

# BRATNIE SŁOWO



PISMO HARCERSKIE nr 3-4/lipiec-sierpień 1992

cena 20 000 zł



◆ OBOZY'92 – WKŁADKA ◆ HARCERSTWO A RELIGIA ◆  
WANDA W PŁETWACH ◆ „KOCHAJ” ◆ EKOLOGICZNY OBÓZ  
◆ PAMIĘTNIKI ◆ COŚ DLA CIEBIE ◆ O WYTRZYMAŁOŚCI ◆





## Rewelacyjne: lekkie i tanie namioty oferuje producent

### „MAGMAR”

Warszawa 00-015  
ul. Waszyngtona 37 m. 71 tel. 10-53-32

Oferujemy również worki kompresyjne, ochraniacze, peleryny i kurtki, worki do spania „pod chmurką”, worki przeciwdeszczowe na plecaki, a w przyszłym sezonie 7 typów namiotów jedno i dwupowłokowych.

SMEREK  
Ciężar 2,6 kg.  
podłoga 1,1 x 2 m  
wysokość 1,2 m



OTRYT  
ciężar 3,5 kg.  
podłoga 1,6 x 2 m  
wysokość 1,2 m



tropiki silikonowe, sypialnia z cienkiej madery, podłoga z folii polietylenowej

## PO SEZONIE U PRODUCENTA KUPISZ NAJTANIEJ!

Sprzedają detaliczną prowadzą: **Kraków** - Księgarnia PTTK ul. Jagiellońska 6 tel. 22-28-40 w. 18; **Olsztyn** - Sklep Podróżnika ul. Staromiejska 1 tel. 27-40-59, **Folc-Sport** ul. Piłsudskiego 46; **Szczecin** - Cetus ul. Ślaska 47 tel. 457-10; **Warszawa** - Sklep Podróżnika ul. Grojecka 46/48 tel. 22-44-56; **AS** ul. Świętokrzyska 32 tel. 20-72-60; **Anel** ul. Janowskiego 8, Sklep PTTK ul. Cybisa 6, **Paker** ul. Sienna 63 m. 1 tel. 20-60-96, **Folc-Sport** ul. Marymoncka 76 i Grojecka 46/48 tel. 659-92-09, **Sportinel** ul. Złota 83 tel. 24-91-46

POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH W DUŻYCH MIASTACH

# BIURO TURYSTYKI JAWORZYNA S.C.

Tygodniowe i dwutygodniowe wyjazdy rekreacyjne dla szkół: Borków k. Kielc (jazda konna), Zwardoń k. Żywca (wędrówki, narty), Jarosławice itp.



Tanie wyjazdy zagraniczne dla grup zorganizowanych do: Austrii (Wiedeń, Tyrol), Francji (Paryż i okolice), Hiszpanii, azjatyckiej części Turcji.

Zimowiska narciarskie dla młodzieży, wczasy z nartami dla dorosłych: Austria (Tyrol), Polska (Zakopane, Zwardoń, Bukowina Tatrzańska).

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....3

Idą młodzi  
Jaworzyna.....4-5

Węzeł gordyjski  
Harcerstwo  
a religia.....6-8

Smak przygody  
Wanda w pletwach.....9-11

Ponad granicami  
W Ukrainie  
King Konga.....12-13

Reportaż  
Kochaj.....14-15

Historia  
Jak zostałem  
skautem.....16-17

Fotoreportaż  
K(szyk) mody.....18-19

Kronika.....20

Obozy'92  
Agricola.....21  
„Hanicza na strudze”  
W zdrowym ciele  
zdrowy duch?.....23-24

Ekologia  
Podręcznik  
ekologicznego  
obozowania.....25-26

Anegdota.....27-28

Jubileuszowy Złot  
Harcerstwa na  
Wileńszczyźnie.....28

Polemiki i listy.....29-30

Giełda.....31-32

Coś dla Ciebie  
„Wróbel”  
z „Kamieni  
na szaniec”.....33

Skauting  
Znaczkę pocztową.....34

Zdjęcie na okładce: Archiwum

## Drogie Czytelniczki! Drodzy Czytelnicy!

Dziękujemy bardzo za Wasze listy i opinie dotyczące „Bratniego Słowa”. Pomagają one w tworzeniu kolejnych numerów naszego pisma. Zawierają wiele interesujących spostrzeżeń, propozycji i pomysłów, które będziemy się starali wykorzystywać w miarę możliwości. Szczególnie potrzebne są słowa życzliwej krytyki, gdyż nie pozwalają na popadanie w stan błędnego samouwielbienia i stwarzają okazję do ponownego przemyślenia niektórych spraw.

Jest też i druga strona medalu. To ataki, które bez konkretnych podstaw stawiają „Bratnie Słowo” pod pretekstem. Jest to czasami smutne, bo pochodzi ze strony, jak się wydawało, stu procentowych sojuszników. Dla niektórych jesteśmy anonimowi, dla innych prezentujemy określoną, wroga im opcję. Jesteśmy posądzeni o radykalizm i o konserwatyzm.

W rozmowach, dyskusjach i listach pojawia się kilka kwestii, które chcielibyśmy wyjaśnić.

**Po pierwsze: cena pisma.** Są tacy, którzy mówią, że to równowartość 4 butelek Coca-Coli, czy kilku lodów Schollera. Mamy świadomość, że w obecnej sytuacji ekonomicznej 20.000 zł co miesiąc to duży wydatek. Niestety prawa rynku są nieubłagane. Koszty redakcyjne, studia graficzne, barwnych rozbić, naświetlania, papieru, druku oraz stosunkowo niski nakład - te elementy kształtują cenę pojedynczego egzemplarza. Ponieważ wydatków nie da się obniżyć, podejmujemy wraz z fundacją kroki zmierzające do zwiększenia dochodów. Reklamę, ewentualni sponsorzy, pozyskiwanie nowych prenumeratorów - to tylko nieliczne z działań, które zakończone sukcesem mogą doprowadzić do obniżenia ceny pisma.

**Po drugie: kolportaż.** Zdajecie sobie sprawę z tego, że w praktyce w Polsce istnieje tylko jedna profesjonalna sieć dystrybucji prasy: „Ruch”. Powstająca konkurencja nie jest jeszcze tak silna. „Ruch” jest obciążony i takie pisma jak nasze byłyby niezaawansowane. Uznaliśmy, że nie tędy droga. Staramy się tworzyć punkty sprzedaży pisma za pośrednictwem firm prowadzonych przez harcerzy i innych naszych przyjaciół. Na razie to kropla w morzu potrzeb, ale przecież nie od razu Kraków zbudowano. Tworzenie własnej sieci kolportażu potrawa. Już dziś możecie nas kupić w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Nowym Targu. Wierzymy, że w najbliższej przyszłości będziemy w całej Polsce. Oczekując na Waszą dalszą pomoc w nadawaniu kształtu „Bratniemu Słowu”, zapraszamy do lektury kolejnego numeru. Jest w nim wiele wątków związanych z wakacjami. Jednocześnie przepraszamy za opóźnienia w dotarciu do Was.

### Redakcja

PS. Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy pomogli w powstaniu tego numeru: Zbyszkowi Szymczakowi, Maczkowi Pietraszczykowi, Sponsorom, bez których nie mielibyśmy tylu ciekawych zdjęć. Kształtowi za całokształt, a przede wszystkim Wydawnictwu Editions Spotkania za stałe udzielaną pomoc.

Pismo jest wydawane z pomocą finansową Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

„*Ide młody, genialny  
Niosę but w butonierce  
Tym, co za mną nie zdąży  
Echo powie: Adieu!*”  
Bruno Jasiński

Rozmowa z właścicielkami Biura Turystyki „Jaworzyna” z Krakowa:  
**Tersą Wilk**  
i **Kingą Raczkowską**

**Red:** Dopiero zaczynacie pracę zawodową. Kinga jeszcze studiujecie, dlaczego zdecydowałyście się założyć właśnie biuro turystyczne?

**Teresa:** Było to dla nas wyzwanie. Mam wykształcenie ekonomiczne, przez wiele lat działałam w harcerstwie. Zastanawiałam się jak wykozystać swoją wiedzę i umiejętności. Przecież niedługo za organizowałam wyjazdy na biwaki, rajdy czy obozy. Pomyślałam o biurze turystycznym. Namówiłam Kingę i tak się zaczęło. Było to pół roku temu.



Zajęcia z łęgoczyńskich kolonistów w Boskowie w Kielcu

Fot. T. Wilk

# Jaworzyna

**Red:** Ale w Krakowie działa wiele biur podróży...

**Teresa:** Około 400

**Red:** Właśnie, konkurencja jest olbrzymia. W jaki sposób zdobywacie klientów, czym różnicie się od innych?

**Teresa:** Nie zajmujemy się, tak jak inne biura podróży, osławionymi przelotami i przejazdami dojazdowymi, czy ofertą superczasów dla bogaczy i wybranych. Jesteśmy biurem turystycznym w 75% dla dzieci i młodzieży. Oferujemy im ciekawe, dostosowane do wieku wycieczki i wędrówki, np. w ciągu całego roku możemy ich zapraszać na jednodniowe

wycieczki programowe (szlakiem Orlich Gniazd, czy Szlakiem Pamięci Narodowej), tygodniowe wyjazdy rekreacyjne dla klas do bardzo tanich, ale komfortowych ośrodków na terenie kraju. Dzieci młodsze pod naszą opieką mają możliwość zapoznania się z gramami dydaktycznymi, quizami, zabawami terenowymi. Oferujemy im bogaty program metodyczny i na pewno nie będą się z nami nudzić. Starsi mogą wyruszyć z Jaworzyny za granicę np. w Alpy Zillertalskiej lub do Turcji, by w jej azjatyckiej części poznać starożytną kulturę.

**Kinga:** Zimą urządzamy atrakcyjne obozy narciarskie, szkółki narciarskie w kraju i w Tyrolu obok Innsbrucka oraz wczasy z narciami dla całych ro-



Fot. T. Wilk

dzin. Latem organizujemy kolonie i obozy młodzieżowe. W tym roku np. przez cały lipiec i sierpień prowadziliśmy obozy w Boskowie koło Kielca. To jest przepiękne miejsce: sosnowy las, zalew z czystą wodą. Były to obozy konne, uczyliśmy dzieci jazdy w wspólnych, łagodnych koniach. Cały czas coś się działo: robiliśmy festiwale, olimpiady, gry terenowe, ogniska...

**Red:** Prawie jak na obozie harcerskim.

**Teresa:** No niezupełnie, bo mieliśmy obok tego wermisale i radio. Studio mieściło się w jednym z domków kempingowych. Audycje przygotowywali i prowadzili koloniści. Przez pięć godzin dziennie nadawano dużo muzyki, przepięknej własnymi programami autorskimi. Rodzice byli bardzo zadowoleni. Spowodowali, że do Boskowa przyjechała krakowska telewizja i nakręciła film prezentowany później w „Kolorowym lecie” w Programie TV.

**Kinga:** Mieliliśmy wspaniałą reklamę. A wszystko dzięki naszym znakomitym wychowawcom: Annie Kaliczyk, Ewie Stronij, Wojciechowi Adamusikowi, Wiesławowi Kurzeli, Wojciechowi Kaczmarczykowi. Są pogodni, komunikatywni, umieją znaleźć kontakt z dziećmi, stali się dla nich przyjaciółmi. Musieliśmy o kilka godzin później powtórzyć jednego turnusu, gdyż nikt nie chciał się rozstać. Prawie wszyscy płakali.  
**Teresa:** Na tym obozie jest taka wspaniała atmosfera, że same co jakiś czas

przejdziemy tam, by pobawić się dziećmi, pograć na gitarze, zaśpiewać. Jesteśmy bardzo zadowolone z tego, co robimy, zwłaszcza wtedy, gdy rodzice wracają do biura, by wykupić kolejne turnusy dla dzieci.

**Red:** Do tej pory mówiliście tylko o wycieczkach i obozach dla dzieci. Dla starszych nie nie macie?

**Teresa:** Dla dorosłych - czyli rodziców naszych dzieci, mamy bardzo taną ofertę wczasów w kraju, ale także nad morzem Egejskim w Turcji. Wszystko załatwiła Kinga. Pojechała tam w marcu, bo rozjeżdżać się na miejscu. Przez przypadek poznała miejscowych potentatów turystycznych, oczarowała ich i zawarłyśmy bardzo korzystny kontrakt. Nasi klienci mogą odpocząć w pensjonacie oddalonym o 200 metrów od morza, wziąć udział w wieczorkach muzycznych przygotowanych przez Turków i zwiedzić okolicę. Organizujemy wiele wycieczek np. do Efezu. Na miejsce pobytu dowozimy mikrobusami. To wszystko w cenie pobytu nad polskim morzem.

**Red:** Czy zdarzają się wypadki?

**Kinga:** Ponieważ Biuro Jaworzyna jest nasze, wiemy wszystko o imprezach, przewodnikach, autokarach. Do słów zakazanych należy: „No, jakos udało się”, nie nie jest przypadkowe, nasze imprezy są starannie przygotowane, dobre od początku do końca.  
**Teresa:** To harcerstwo przygotowało nas do pracy zawodowej, dało

umiejętności organizatorskie - wiemy jak stopniować trudności w zależności od wieku poszczególnych grup, jak stosować zmienne formy na różnych imprezach. Nauczyło nas pracować, mamy wiele zapalu i... przyjaciół z harcerstwa, którzy chętnie nam pomagają.

**Red:** Mimo tak krótkiego stażu dostaliście się na listę rankingową najlepszych biur turystycznych w Krakowie. Do Krakowskiej Izby Turystyki należy tylko niewiele biur. To świadczy o tym, że Wasza firma jest bardzo dobre, ale trochę dziwnie wydaje mi się, że wszystko przychodzi Wam tak łatwo i szybko.

**Teresa:** O nie! Musiałymy się wiele nauczyć, by profesjonalnie działać. Na przykład jak rozreklamować naszą firmę? Konkurencja jest przecież duża. Brałyśmy udział w giełdzie zorganizowanej przez Krakowską Izbę Turystyki. Ale tak zrobiło wielu. My wpadłyśmy na nowy pomysł: wywinęliśmy młodych ludzi, którzy rowerami rozwieźli 8000 ulotek po całym Krakowie i okolicy. Było to 1 maja i 1 czerwca. Dlaczego właśnie wtedy? Bo wówczas więcej osób przebywa we własnych mieszkaniach i łatwiej do nich dotrzeć. A poza tym Dzień Dziecka to święto stworzone jakby dla nas - jesteśmy przecież biurem dla najmłodszych.

**Kinga:** Staramy się wymyślać ciekawe nowe formy: np. planujemy otwarcie uniwersytetu objazdowego dla dzieci ze szkół podstawowych i liceów. Możemy zdradzić tylko tyle, że propozycja zainteresowało się krakowskie kuratorium. Akcja ma być wieloletnia, tak by jak najwięcej dzieci i młodzieży mogło z niej skorzystać. O szczegółach nie mówimy, bo nie chcemy zapaść.

**Teresa:** Z efektów naszej półrocznej pracy jesteśmy bardzo zadowolone. Same, od podstaw, założyłyśmy firmę, która sobie radzi. I to dobrze.

**Red:** Zdujemy za rozmowę

**Uwaga!** Poszukujemy tanich pensjonatów na terenie całego kraju. Zapisujemy całoroczny przyjazd grup zorganizowanych

## Dialog zamiast milczenia

„Związek wychowuje młodzież w oparciu o zasady etyki chrześcijańskiej. Jest organizacją otwartą światopoglądowo dla wszystkich głębokich i autentycznych przekonań, inspirowanych zgodną z Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim postawą osobistą. (Statut ZHR rozdz. II, par. 4, p. 2)

Słowa te stawiają na pierwszym miejscu to, co zwykle w życiu człowieka jest rzeczą wtórną: jego postawę i jego działanie, okrążając zaś delikatnie źródło wszelkich postaw – ideę. O idei mówi punkt poprzedni Statutu, choć krótko i niebezpośrednio:

„Ideą wychowawczą organizacji są określone przez Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie... Idąc dalej tym samym tropem czytamy: „*Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu.*...” Słowa tym razem bezpośrednio, jednoznacznie i bardzo mocne. Dokonując tego zestawienia tekstów aby zobrazować wielkość religii w harcerstwie, w świetle uchwalonego na ostatnim Zjeździe ZHR Statutu tej organizacji. W wyniku zestawienia uwidacznia się bowiem problem, którego nie sposób dostrzec czytając te teksty osobno: widzimy wyraźne przereżenie ciężaru z idei na postawę. Może jest ono świadomym zamierzeniem autorów, a może unikaniem porażającym na włączenie w jeden nurt harcerski często skrajnych ideologicznie postaw – nie wiem. Organizacja stała się w ten sposób najbardziej działająca dla tych, dla których **służba Bogu** jest jedyną i ostateczną inspiracją instruktorskiej działalności (nie mówię o „szkoleniu” oraz o tych, którzy samo harcerstwo jako metodę wychowawczą stawiają na pierwszym miejscu. I wreszcie dla tych którzy **siebie** w harcerstwie stawiają na pierwsze miejsce (a nazywa się to ładem; somorealizacją).

Czy mogą być jeszcze inne idee nazwane w statucie „autentycznymi przekonaniami” – słukami lecz nie znajdującymi. Pierwsza grupa instruktorsko-identyfikuje się z zasadami Przyrzeczenia, dla drugich religia jest „nie-

złą metodą wychowawczą: ci trzeci składają głosów przed sędziwym Przyrzeczeniem jako głównym elementem „harcerskiego folkloru”. A wszystko to pod hasłem tolerancji rozumianej tak: „*Skoro są różne projekty dotyczące fundamentów, to nie mówimy więcej o fundamentach, przejdźmy do budowania ścian.*”

Nie inaczej jest zresztą w bractwach organizacjach harcerskich (wyłączając jednoznacznie określoną „Zawieszę”) gdzie pomimo odmiennych deklaracji statutowych obraz drużyny w tym względzie pozostaje podobny. Rzecz normalna w sytuacji, w której o przynależności organizacyjnej decydowały głównie granice terytorialne bądź sympatie czy antypatie.

### PROGNOZY BUDOWLANE

Skrętnie budowana do tej pory, we wspomniany już sposób tolerancja jest dość chwytliwym gmachem i na długo nie ma i nie ma racji powiwać:

1. Na razie jest cicho, (hasło tolerancja ma moc magiczną) ale coraz częściej na spotkaniach instruktorskich, zjazdach i podczas sondażi dokonywanych wśród drużynowych padają propozycje stworzenia programu wychowania religijnego. Negocjacje związkowe też wymagają uściślenia ideologicznego, gdy śmiešnie wygląda negocjowanie czegoś, co nie jest przez nas do końca określone. A niech ktoś spróbuje teraz taki program stworzyć! - Koniec ciszy i spokoju.

2. Postawa tolerancji - milczenia jest z natury swej chwiejna. Pozostaje w sprzeczności z sumentem osób głęboko wierzących. Do atrybutów wiary należą bowiem:

- poszukiwanie prawdy, która jest prawdą obiektywno-zewnętrzną, a więc nie dającą się negocjować (wyciszać) (poszukiwanie również w dialogu)

- ekspansja wiary w życie.

3. Każda słabość organizacyjna związku będzie wyraźnym objawem obecnego stanu rzeczy, gdyż jak doświadczenie uczy, najtrwalsze dzieła tworzy się w oparciu o jedność myśli (miłość idea) i a jedność postaw. Więcej: różnorodność postaw pełni raczej rolę wzbogacającą dzieło, orysyzującą, zabezpieczającą przed zawężeniem spojrzenia (*Wyjaśniając: lepiej jest budować w opar-*



Fot. Archiwum

**Hm Jolanta Dobrzyńska HR Przewodnicząca Komisji Stopni Instruktorskich Mazowieckiej Chorągwi Harcerskiej ZHR Mieszka w Warszawie**

*ciu o jednoznaczne Przyrzeczenie, a eksperymetnować na Prawie niż odwrotnie).*

4. Program harcerskiego wychowania zakłada w swej końcowej fazie ukształtowanie człowieka potrafiącego dokonać samookreślenia ideowego, a także dokonanie się jak wiadomo w czterech sferach zamkniętego pokąju.

Opisałam ten problem kontrastowo aby uwypuklić ten rzeczy. Tak trudna byłaby rzeczywistość harcerska gdyby stanowiła równopowrotny mieszanek przedstawionych ideologii. Tymczasem w głosowaniu zjazdowym nad tekstem Przyrzeczenia Harcerskiego ogromna większość uczestników opowiedziała się za jednolity, najprostsza formuła nie przeobrażając Pana Boga na kilka różnych sposobów a nie był to przypadek, bo podobne stosunki sił spotęgowały w kontaktach codziennych z instruktorkami. Ponieważ jednak „walka” toczy w ukryciu, w podtekstach wielu wypowiedzi, referatów i artykułów, proponuję zmienić ją w otwarty dialog.

### DLIALOG ZAMIAST MILCZENIA

Czy nie stać nas na dialog? Czy nie boimy się dialogu? Dialogu, który ma zbliżyć nas do jednego ducha-idea i już niekonieczność jednego ciała - programu wychowania religijnego? Jakiego nastąpią przy tym podziały? Czy nie zmienia się nawet dotychczasowe

granice organizacji? Nie wiem. Rzecz dotyka przecież serca harcerskiego organizmu. Dotyka też sedna ludzkiego życia: **na ile poważnie i na ile realnie miejsce Bóg zajmie w harcerstwie.**

I nie ma od tego tematu ucieczki, bo z głową w piasku można żyć 5 minut. Potem człowiek się dusi. Prośby o zajęcie się tym tematem napływające z różnych środowisk są pierwszym tego symptomem.

„Tym, którzy boją się o „tolerancję” wyjaśniam, że problem ten jest dla mnie mniej ważny. Rozumien go zupełnie inaczej: tolerancja to nie jest milczenie, tolerancja to jest negocjacja (z samej natury rzeczy idei negocjować się nie da). Tolerancja - to jest właśnie dialog, prowadzony w pełnym szacunku, a często i braterskiej miłości. Aby tak się stało prowadzić dialog strony muszą wziąć pod uwagę pewne prawdy.

Strona ateistyczna lub religijnie chwiejna:

„Ekspansja myśli chrześcijańskiej niejest próbą wykonczenia przeciwnika, ani przejawem nietolerancji ale przymiotem wiary, ewangelicznym wymogiem, z którego człowiek wierzący zrezygnować nie może.

Strona wierząca:

„Autentyczna wiara nie jest zestawem przyjętych doktryn lecz ustawicznym dążeniem do Prawdy. Największym wrogiem wiary jest więc pycha człowieka, który sądzi, że tę Prawdę posiada, największym sprzymierzeńcem - pokora, przynosząca umiejętności słuchania drugiego człowieka. Szczęść Boga w dialogu!

### GŁĘBOKO I DO KOŃCA

Spodziewać się na jaką przeszłość nasz dialog napotka. Trudno będzie określić miejsce Boga w harcerstwie jeśli się nie zna Jego miejsca we własnym życiu. Łatwiej jest stworzyć zbiór harcerskich modlił porannych, wieczornych i przy posiłku niż odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie: czy naprawdę chce służyć całym życiem... Łatwiej jest mówić o wychowaniu w wierze jako „dobrej metodzie wychowawczej” niż zrozumieć bezsens a nawet faszystowski, tak często dziś stosowane.

Potrzeba najpierw wielu różnorodnych ognisk w naszych drużynach,

zwalzając wędrowniczki, różnów w kręgach instruktorskich, takich różnów, w których słowo „Bóg” padłoby w kontekście wspaniałego życia wielkim znakiem zapytania, a tak naturalnie, że przestaboby kogokolwiek peszyć czy straszyc modnym „klerykalizmem” i „nietolerancją”. Istnieje konieczność włączenia religii do kształcenia instruktorem po to, by ujednoliciło rozumienie wielu pojęć i umożliwiło dialog. A także, aby oczyścić te pojęcia ze schematów myślowych nabytych w dzieciństwie oraz na lekcjach religii zakończonych na poziomie szkoły podstawowej. By skierować energię z obrony starej twierdzy - tolerancji na szukanie Prawdy. Aby, w końcu, dać instruktorem punkt odniesienia do pracy z młodszymi nad dokonaniem tych najistotniejszych w życiu wyborów.

Potrzebne są też dyskusje w harcerskiej, nie po to, by mieć kapelana do odprawiania mszy polowych, ale po to, by ci którzy chcą iść dalej i coraz głębiej mieli możliwość dokonywania tego w ramach istniejącej wspólnoty. To oni będą „ciągnąć” harcerstwo, choć zapewne bez odgrzywania pierwszych ról.

Myśli które przedstawiłam nie stanowią propozycji programowej, mogą jedynie być wstępem do programu, wymagają bowiem konkretyzacji oraz przybrania w formę. Zauważam ogromną potrzebę opracowania nowych, ciekawych rozwiązań metodycznych lecz jednocześnie boję się form „pushy”. Dlatego też najpierw szukam jednoznacznie miejsca dla Boga w harcerstwie, takiego miejsca, na jakie On zasługuje.

hm. Jola Dobrzyńska HR

## Wszechwładzie bez opieki

Budując jakąkolwiek konstrukcję logiczną, na początku przyjmuje się pewne rzeczy bez udowodnienia. Przykładowo aksjomaty Euklidesa tworzą znaną nam z życia codziennego geometrię. Odrzucenie któregoś z nich pozwala stworzyć nową geometrię,

nie mającą wiele wspólnego z naszym doświadczeniem szkolnym, ale ona także znalazła swoje zastosowanie. Podobnie może być w sprawach związanych z religią. Mówi się, że jestem osobą niewierzącą w Boga. Jest to pewien skrót myślowy. Sugeruje to, że Bóg jest, tylko dana osoba w niego nie wierzy. Jest jednak inaczej, tak naprawdę to wierze w nieistnienie Boga. Nie chodzi tu tylko o pewną jego odmianę funkcjonującą w naszej religii czy kulturze, ale wiary, że nie ma nadnaturalnej, wszechobecnej i d. siły sprawującej pieczę nad naszym wszechświatem, czy opiekę nad naszym życiem. Po powiedzeniu sobie **jestem sam** (oczywiście w sensie metafizycznym), należy poczucie się odpowiedzialnym za swoje życie i starać się nim pokierować jak najlepiej według tego co uważam za słusze. Powinno się od razu prosić jakie wartości przyjąć, skoro zrezygnujemy z dziecięcych przekazań. Jeżeli prześleźdźmy rozwój dziecka - zauważymy, że początkowo wystarcza mu to, co mówią rodzice. Przyjmuje ich wyświolenia bez dociekań skąd czerpią swoją wiedzę.

Jeżeli więc dowiadujemy się o czymś wystarczająco wczesnie uznajemy ten fakt jako oczywisty i nie wymagający udowodnienia (czyli aksjomat). Następnie w miarę dorastania człowiek przyjmuje zasady moralne obowiązujące w najbliższym otoczeniu, potem przychodzi okres młodzieńczych poszukiwań, dyskusji, rozważań i rozwiązywania konkretnych problemów. W ten sposób powstaje system wartości sięgający swym rdzowodem do korzeni kultury sirodziennomorskiej. Uzasadnieniem dla tego systemu nie jest jednak jednorozowy akt nadania przez Boga, ale fakt, że Europa według tych zasad (lub zbliżonych) funkcjonuje od ok. 5-7 tysięcy lat. Znacząco to, że sprawdziły się one w działaniu i pozwalają sprawanie funkcjonować społeczeństwom w warunkach jakie stwarza przyroda. Być może były plemienną, a których zasadą był skrajny egoizm, ale skoro nie przetrwały do naszych czasów to znaczy, że nie jest to dobre. Oczywiście także refleksje przychodzi z wiekiem, a na początku najważniejszą jest praktyka dnia codziennego.

Drugim problemem ściśle związanym z wiarą jest to wszystko co okre-



Hm Zbigniew Szymczak HR  
Hufcowy Warszawskiego  
Hufca Harcerszy ZHR „Klucz”.  
Mieszka w Warszawie

śla się życiem pozagrobowym. Dla osoby nie wierzącej w wieczne istnienie duszy sprawa jest prosta - mamy jedno życie, więc należy je przeżyć jak najlepiej. Nie wyklucza to oczywiście strachu przed śmiercią, co obojętnie uważam za jedno z mniej przyjemnych uczuć jakie mogą nas spotkać w związku z rozwiązaniami filozoficznymi. Nie widzę jednak innego sposobu na rozwiązanie tego problemu jak myślenie o tym i w ten sposób oswojenie tego rodzaju uczucia.

#### HARCERSTWO A WIARA

Wróćmy teraz do harcerstwa, które według Baden Powella nie może obywać się bez wiary w Boga. Moja droga życiowa może świadczyć o czymś innym. Prawo Harcerskie jest zgodne z tym, w jaki sposób wychowali mnie rodzice. Gdy zaczynałem swoje życie w drużynie w ówczesnej redakcji prasa nie było mowy o służbie Bogu (co mi nie bardzo przeszkadzało), a w Przyczęciu harcerskim przysięgało się wierność sprawie socjalizmu (co mi jednak się nie podobało). Nie miałem więc dylematu co do spraw związanych z religią. W późniejszych czasach, gdy byłem instruktorem (przoboczym w drużynie harcerskiej, a następnie drużynowym zachowym), a Prawo Harcerskie funkcjonowało w przedwojennej formie, zawsze istniały wersje zastępujące Boga Dobrem

Najwyższym. W drużynie był „rzecznik do spraw wychowania religijnego”. Być może jest to rozwiązanie przypominające protezę, ale w miarę sprawnie funkcjonowało, tym bardziej, że u nastoletnich chłopaków przeżycia duchowe nie odrywały dominującej roli. Powodowało też niekiedy pewne dylematy np. co jako drużynowy powinienem zrobić gdy zuchy nie chcą iść do kościoła na mszę, jeżeli wynika to głównie z ich lenistwa. Rozwiązaniem w tym przypadku było poświęcić całą drużynę pod kościoł i wydać komendy: rozejść się.

Sytuacja, gdy w kadrze drużyny są osoby z tak różnym światopoglądem dawała też okazję do wielu ciekawych dyskusji. Pamiętam jakim zaskoczeniem była dla mnie odpowiedź na pytanie o cel życia człowieka, kiedy ustyszałem, że jest nim zbawienie duszy.

#### WYCHOWANIE RELIGIJNE

Przejdźmy do spraw związanych z wychowaniem. Wydaje mi się, że każdy ma pewną nie zawsze do końca wykrystalizowaną wizję dobrego człowieka. Najłatwiej jest jego sylwetkę przedstawić postępując się przykładami, chociaż zwykle są to przykłady literackie. Najczęściej jednak wszystko to odbywa się na poziomie podświadomości. Wystarczy teraz w swoim życiu próbować według tej wizji postępować, a w drużynie przekładając ją na język i działanie zrozumiałe przez harcerzy czy zuchów. Mogę się tu spokonać z że złączyłem, że w takim razie należało zrezygnować z pracy instruktorskiej, bo w jaki sposób można wychowywać młodych ludzi jeżeli w tak zasadniczy sposób różni się nasz światopogląd. Nie zrobiłem tego bo uważam, że różnice w postępowaniu (wyłączywszy oczywiście sprawy związane z obrzędami religijnymi) między mną, a wierzącymi instruktorami nie są na tyle duże, abym nie mógł być wzorem osobowych dla moich chłopaków. Oprócz tego, skoro w społeczeństwie żyją ludzie różnośny wyznani oraz ateści i potrafią zaakceptować swoją imość, to może to się dziać także w drużynie, która jest przygotowaniem do dalszego życia. Należy też być szczerym w swoim postępowaniu i dlatego nie próbowałem zabierać głosu w sprawach związanych z wy-

chowaniem religijnym, chociaż niekiedy moja wiedza teoretyczna była większa niż moich rozmówców.

Brak wiary w Boga nie przeszkadza korzystać w czasie gier z elementów symboliki katolickiej. Dlatego przed Wigilią z czystym sumieniem mogłem zrobić grę, w której diabły z ogonkami walczą z aniołami ze skrzydełkami.

Innym problemem były kontakty z osobami duchownymi. Działając w środowisku instruktorskim, kontynuującym tradycje KIHAM („czyli w quasaitajnej organizacji zwanej Ruchem”), często była to tego okazja. Ich przekonanie, że „prawdziwi harcerze” muszą być szczerymi katolikami było tak silne, że nie próbowałem wprowadzać ich z błędą. Chociaż niekiedy prowadziło to do niezręcznych sytuacji np. „misiaczka” z biskupem, bo w taki sposób składałem życzenia wszystkim osobom obecnym na oplatku instruktorskim.

Być może ktoś oskarży mnie o hipokryzję, ale uważam, że mój światopogląd nie przeszkadza wziąć udziału w BS-ie, chociaż dla mnie to jest kolejna wizyta papieża, a nie pielgrzymka Ojca Świętego. Moim głównym zajęciem w tym czasie była służba innym ludziom, a mój brak zaangażowania uczuciowego w sprawy religijne prawdopodobnie pozwalał ją lepiej pełnić. Stwarzał też niezręczne sytuacje, bo co mówić harcerzom, którym jakiś starszuszka robi awanturę, że przeszkadzają jej uczestniczyć we mszy, a oni właśnie idą udzielić pomocy zemdlonej osobie.

Napewno to, że z części harcerzy nie mogę dzielić ich doświadczeń i przeżyć religijnych powoduje pewne zubożenie możliwości ich wychowania. Pamiętamy jednak, że w czworokącie wychowawczym: dom, szkoła, kościół, rówieśnicy, zajmujemy się najbardziej płynną i nieuchwytną częścią oddziaływań. I jeżeli obie strony podchodzą do siebie uczciwie i nie prowadzą działalności misjonarskiej to istnieje dodatkowa możliwość nauczania szacunku dla czyichś poglądów oraz pokazania, że wiele można dokonać jeżeli skupimy się na celu do jakiego dążymy, a nie na różnicach jakie między nami istnieją.

hm Zbyszek Szymczak HR



**Szczątki Dorniera z Mazur, kawałek koralowca z Malajów, gwóźdź z kadłuba statku sprzed 300 lat - to tylko nieliczne z trofeów wydobytych spod wody przez członków Harcerskiego Klubu Płetwonurków 'WANDA'. Jest tego znacznie więcej. Mały pokoił w Harcerskim Ośrodku Wodnym w Warszawie ledwie może pomieścić zdobycze, wśród których roi się o medali, pucharów i dyplomów.**

# Wanda w płetwach

**KLUB**

Instnieje już prawie 20 lat. W 1974 roku Piotr Kowalski, Andrzej Stawowczyk i Jerzy Rachiński zaproponowali, by dla instruktorów i harcerzy starszych Szczęsu 105 WDHiSt stworzyć klub pletwonurków – miejsce wypoczynku, a także formę inspiracji do pracy nad sobą. Idea „chwyciła” i już wkrótce klub przekroczył ramy macierzystego Szczęsu, stając się główną atrakcją ochockiego hufca. Była to połowa lat 70-tych, gdy oficjalnie realizowano program Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Klub pletwonurków nijk nie chciał się zmieścić w gierkowskiej koncepcji drugiej Polski i HSPS-u. Naciskani i szykanowani przez władze hufca, klub znalazł schronienie w Harcerskim Ośrodku Wodnym, gdzie działa do dziś.

Przez lata zmienił się charakter klubu. Założony jako agenda 105 WDH HSPS przekształcił się wkrótce w jednostkę ponadśrodowiskową, skupiając głównie byłych instruktorów ZHP i nie prowadząc działalności harcerskiej w potoczonym rozumieniu tego słowa.

Przynajmniej raz w roku nurkowie z „Wandy” wyruszają na wyprawy i obozy. Zaczynali w 1975 roku od dwutygodniowego pobytu nad jeziorom Sęksty. Potem, w miarę nabierania rozpędu dotarli aż na Maledżę przez Bułgarię, Grecję, Hiszpanię, Włochy, Balcary, Sardinie, Elbę, Portugalię, Madery i Wyspy Kanaryjskie. Wyjeżdżają zresztą stale, bo każda okazja jest dobra, aby się zamoczyć. Nurkują pod lodem, gdy życie wisi na włosku, a ścisłej na linie asekuracyjnej. Zwiedzają stare kopalnie srebra pod Walbrzychem, polują z kuszą na ryby i odkrywają skarby na zatopionych statkach z epoki Wazów w ramach harcerskiej służby na zlecenie Centralnego Muzeum Morskiego w Gdyni. Każdy z trzydziestu członków Klubu ma swoją ulubioną formę składania wizyt u Neptuna.

**LUDZIE**

Nie jest łatwo zostać członkiem Klubu. Teoretycznie wystarczy mieć 16 lat i nie tonąć. Następnie po opłaceniu kosztów basenu (minimum 1 raz w tygodniu), trzeba ukończyć roczny kurs zwieńczony obozem. Program kursu przewiduje naukę pływania,

zwłaszcza pod wodą, elementy fizyki i fizjologii oraz podstawy medycyny i wreszcie hydrologię i zapoznanie ze sprzętem. Na ogół po wykładach z medycyny, gdy adepci poznają „atrakcje” jakie mogą spotkać ich podczas nurkowania, odchodzi połowa chętnych. To uświadomienie jest konieczne. Ktoś, kto nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji jednej błędnej decyzji, jednego fałszywego ruchu, czy braku wyobraźni

nie powinien zbliżyć się do wody. Każde zanurzenie to możliwość spotkania ze śmiercią. Oprócz choroby kesonowej i awarii wyposażenia nurek narażony jest na barotraumy, czyli mikroszkodzenia płuczek płucnych, błon bębenkowych i zatok wywołane różnicą ciśnienia między organizmem nurka a jego otoczeniem. Przyczyną może być na przykład nagle wstrzymanie oddechu na skutek stresu. Efektem – nawet zgon.



Kandydaci, którzy dotrwali do czerwca wiedzą już z czym mogą się spotkać pod wodą, co im grozi i jak tego uniknąć. Znają swój sprzęt. Wtedy pora na następny etap szkolenia: dwutygodniowy oboz, gdzie teoretyczne wykłady i „sucha” zaprawa na basenie przekształcają się w praktyczną wiedzę i automatyczne nawyki.

Na oboz i tak jaź już tylko wybranych, ale dopiero tutaj odbywa się ostateczna selekcja. Indywidualności chodzący własnymi drogami podczas nurkowania mogą być niebezpieczni.

Zostają więc tylko ludzie opanowani, spokojni, obdarzeni szybką orientacją i zdolnością podejmowania decyzji, umiejący zarówno kierować, jak i podporządkować się innym.

**SPRZĘT**

Nurek schodzi pod wodę wyposażony w ocieplany mikrogąbką skafander, maskę, pletwy i akwalung – butlę zawierającą przefiltrowane powietrze atmosferyczne, a nie jak się potocznie uważa tlen. Do niej dołączony jest automat oddechowy zapewniający na każdej głębokości akurat tyle powietrza, ile potrzebuje nurek znajdujący się pod ciśnieniem otaczającej go wody.

Sprzęt jest bardzo drogi i stanowi własność Klubu. Opieka nad nim na-

leży do obowiązków członków. Od stanu technicznego sprzętu i od jego jakości zależy może wszystko. Dlatego stale jest on poddawany konserwacji, a przed każdym zanurzeniem dokładnie sprawdzany. Tu nie ma miejsca na pomyłki i niedokładność.

**ZESPÓŁ**

Co powoduje, że od prawie dwudziestu lat garstka zapaleńców wciąż spotyka się by przygotować następną wyprawę pod wodę? Co trzyma ich w Klubie, mimo dodatkowych obowiązków i niebezpieczeństw? Co powoduje, że co tydzień, dwa, narażają się bez konkretnego, wymiernego celu?

„Równie dobrze mógłbyś zapytać alpinistę, po co wchodzi na Mount Everest” – odpowiada prezes Piotr Kowalski – „Uszybszyż, że dlatego, że jest. Tu jest podobnie...”

„Wspaniale jest wychodzenie do nieprzyjaznego, obcego człowiekowi środowiska i względnie swobodne poruszanie się w nim – dodaje Marcin Lis – A najważniejsze, to miło zdaniem, panująca w Klubie atmosfera.”

Nurkowanie samodzielnie jest niedopuszczalne, a w warunkach polskich, przy maksymalnej widoczności 5-6 metrów i niskiej temperaturze wody, graniczy z samobójstwem. „Aby

zejść pod wodę trzeba mieć towarzyswo. Od tego człowieka zależy wtedy moje życie. Muszę być go pewien bardziej niż siebie. Muszę wiedzieć, że jeżeli ja zrobię błąd to on mnie wyciągnie. Tu nie ma miejsca na udawanie, pozę. Pod wodą człowiek ujawnia się, cały charakter” – mówi prezes. To poczucie zaufania, pełnej akceptacji przez grupę tworzy niepowtarzalny klimat, który sprawia, że dla wielu Klub i nurkowanie są całym istniejącym światem.

opracował Maciej Pietraszczyk

fotografie ze zbiorów Marcina Lisa

\* Dornier - marka niemieckich samolotów z okresu II wojny światowej.

\*\* choroba kesonowa - spowodowana jest zbyt gwałtownym wynurzeniem. Azot, który jest rozpuszczony we krwi, po nagłym spadku ciśnienia wydziela się w postaci pęcherzyków. Mogą one zatkać ważne naczynia krwionośne np. w mózgu.



# W krainie King Konga

Uczestnicy obozu w Kamieniu Podaskim



Foto: K. Kucharski

Hura! Jesteśmy znowu w Polsce. Jeszcze 10 dni temu wyruszając na obóz instruktorski na Ukrainę nie wiedzieliśmy co nas czeka.

A zaczęło się...o 4.30 rano, kiedy to wyładowanym po brzegi (łącznie z przyczepką) wytworem warszawskiej FSO wyszliśmy na podbój Podola, delegowani przez ZHR. Było nas czworo: Beata, Agnieszka, Tomek i Zbyszko.

Do granicy dotarliśmy bez przeszkód. Była niedziela i na przejściu granicznym w Hrebennem nie zastaliśmy komendanta polskiej kontroli paszportowej. Niestety nie mieliśmy wstępniaków odpowiedniej pieczęci i tylko dzięki urkowi osobistemu udało się ją uzyskać. Jeszcze tylko odprawa celna i ostrzeżenie, że w tym miejscu kończy się Europa. Dalej je-

steśmy zdani tylko na siebie. Dojeżdżając do ukraińskiego punktu granicznego naszym oczom ukazał się żołnierz w brudnym, wytartym mundurze z ogromną latą na spodniach, w wielkich czarnych buciorach – nie mieliśmy żadnych złudzeń. Pełne podejrzliwości spojrzenia padły na nasz ekipanek obozowy. Obawialiśmy się zwłaszcza o żywność, którą wzięliśmy ze sobą przewidując klopy z zaopatrzeniem. I tym razem dopisało nam szczęście, szlaban wznosił się do góry i za chwilę byliśmy już na Ukrainie. To rzeczywiście koniec cywilizacji jaką znamy.

Niebawem zmienił się krajobraz. Nie było już widać lasów, ich miejsce zajęły ogromne przestrzenie pól uprawnych. Wszystko pokrywał szary kurz.

Do Tarnopola jechaliśmy drogą międzynarodową, której stan można porównać z drogą trzeciej kolejności odsieniania w Polsce. Potem sytuacja znacznie się pogorszyła, trasa do Gródka – celu naszej podróży, wiodła przez coraz mniejsze miasteczka i wsie.

Wraz z wzrastającą ilością dziur na drodze pogarszał się stan nerwów naszego kierowcy i nie było sposobu, by ulżyć jego cierpieniu. Spokojni znalazł dopiero w Gródku. Jest to niewielkie miasteczko niczym nie wyróżniające się spośród otaczającego krajobrazu. Nad centralnym placem górze monumentalny pomnik Kinga Lenina, zwany przez tubylców King Kongiem. Widok ten z jednej strony wzbudził w nas śmiech, z drugiej jednak dał do myślenia: jak naprawdę wygląda życie na Ukrainie? Jacy są jej

mieszkańcy i jak wiele zostało ze „starego porządku”?

Henryk i Roma – członkowie Związku Polaków na Podolu, którzy pomagali nam przy organizacji obozu i gościli nas w swoim domu podczas zjazdu kwatremistrzowskiego, byli zaskoczeni naszym widokiem. Okazało się, że list polecony, w którym informujemy o przesunięciu terminu obozu, wysłany z Polski kilka tygodni wcześniej nie dotarł do nich, a czekający na nas uczestnicy obozu rozjechali się już do domów. W pierwszej chwili wydawało nam się, że wszystko stracone, jednak nie doceniiliśmy energii naszych przyjaciół. Następnego dnia wsiadliśmy do samochodu ciężarowego z napędem na cztery koła, bo innymi by się nie dało, i pojechaliśmy nad rzekę Zbrucz, 15 kilometrów od Sattanowa.

Naszym zadaniem było rozbicie obozu i oczekiwanie na kursantów. Tymczasem Henryk i Roma ponownie zajęli się zebraniem ludzi i załatwieniem wszystkiego. Wymagało to ogromnego wysiłku i mimo wielkiego zaangażowania Henryka nie zawsze dawało rezultaty. Na przykład gwóźdź dostaliśmy dopiero po trzech dniach i to tylko 38 sztuk. Czyżby duch King Konga nadal unosił się nad Ukrainą?

Wreszcie we wtorek Henryk przywiózł kursantów: Liłę, Ludmiłę, Sergiusza, Aleksego, Borysa i Andrzeja. Później dojechali do nas Alina, Andrzej, Jurek i Heniek. Razem 7 chłopców i 3 dziewczyny. Byli to w większości uczniowie lub absolwenci polskiego liceum w Lwowie, niektórzy z nich w tym roku rozpoczynają studia w Polsce. Chodziło nam o przekonanie ich na wstępie, że aby przetrwać w tych warunkach musimy zorganizować się jako grupa i podzielić się pracą. Toteż po krótkiej prezentacji ustaliśmy rozkład dnia, jadłospis i wykaz służb w kuchni, podzieliśmy się na grupy (przyjeżdżające zastępy) i zabraliśmy się do urządzania obozu. Początek obozu – prace pionierskie, upał i naturalna w tej sytuacji konieczność podporządkowania się poleceniom – to był dla niektórych prawdziwy szok. Widać było wyraźnie, że mimo wyjaśnień Henryka i Romy nie byli przygotowani na to ich spotka. Już po pierwszym dniu wspólnego obcowania zrozumieli-



śmy, że musimy zmienić plany. Ważniejszym od przekazania określonych umiejętności i wiedzy stało się uświadomienie do czego mogą im one posłużyć. Chcieliśmy, aby zrozumieli, że wszystko, co robia zależy od nich.

Nie było to łatwe. Na przeszkodzie stały: bariera językowa i bierność – pozostałość wychowania w dotychczasowym systemie.

Mimo tych trudności organizowaliśmy zajęcia z terenoznawstwa, sygnalizacji, przyrodoznawstwa, dzięki którym pozawali harcerstwo.

A że harcerstwo to nie tylko techniki, ale także styl życia, na naszym obozie nie zabrakło służby w kuchni, codziennych apeł i wieczornych ognisk. Dzięki wspólnemu śpiewaniu i to nie tylko po polsku ale również po ukraińsku i rosyjsku, staliśmy się sobie bliżsi. Najczęściej śpiewaliśmy piosenkę „Wieczorem”. Proste słowa i łatwo wpadająca w ucho melodia spowodowały, że stała się ona obozowym hitem, pod koniec wszyscy znali na pamięć całe trzy zwrotki. Współczesne piosenki często stawały się pretekstem do rozmów o szansach i problemach naszego pokolenia. Dużą popularnością cieszyły się również plasy i zabawy przy ognisku. Wtedy to po raz pierwszy udało się nam wywołać w kursantach żywiołową radość i tłumioną zacyzwyżaj ekspresję.

Po tygodniu spędzonym nad Zbruczem zwiniliśmy oboz i pojechaliśmy na wycieczkę do Kamienia Podolskiego. Widok sławnej twierdzy prze-

rosł nasze oczekiwania. Malownicze położenie zamku, wspaniały krajobraz okolic przyrmywały jedynie obawy: jak długo jeszcze nie odnawiany zabytek natrwa... I tam mieliśmy okazję natknąć się na paradoksy historii. Do niedawna w tutejszym muzeum czynna była sala przedstawiająca cele, w której długie lata spędził ukraiński bohater narodowy. Wsławił się on paleniem i rabowaniem okolicznych majątków polskiej szlachty. Natomiast po czasach Pana Wolodyjowskiego ani śladu. Podobno nie zachowały się żadne materiały z okresu, kiedy ziemię tę należało do Rzeczpospolitej.

Następnego dnia pożegnaliśmy się i ruszyliśmy do domu. Po drodze zwidzieliśmy Lwów, który był ostatnim etapem naszej podróży. Granica i jesteśmy w domu. Co zostało? Zdjęcia, wspomnienia i może coś więcej... Nadzieja, że wspólnie spędzony czas pozwolił miłym Polakom na Ukrainie uwierzyć we własne siły i w to, że mimo ciężkich warunków warto coś zrobić dla siebie i innych, nie czekając na życzliwość uśmiech historii.

A my? Nie zapominajmy rozległych pól Ukrainy, leniwie płynących fal Zbrucza, małej cerkiewki na wzgórzach i naszych nowych przyjaciół.

Beata Zawadzka z hufca harcerskiego „Ścieżka” i Tomek Jaskólski z hufca harcerskiego „Klucz”, ZHR Warszawa.

# Kochaj



Fot. Kormann

**Obaj postanowili, że będą reżyserami. Oczywiście filmów fabularnych. Dokument mniej ich interesuje. Łukasz będzie studiował w Łodzi, a Kladiusz w USA. Zetknęli się ze sobą przypadkowo w warszawskim Amatorskim Klubie Filmowym „Sawa”. Kladiusz Kasprzak jest w nim od paru lat, a Łukasz Starak od kilku miesięcy.**

Łukasz – niespełna dwudziestolatek, hippis, w jeansowych spodniach, z rzykami na rękach. O powikłanym wnętrzu i życiorysie, często zmieniającej szkoły i otoczenie.

Kladiusz – uporządkowany, w stylu yuppie, w marynarce i krawacie. Przebojowy, pewny siebie. A nawet bardzo pewny. Wic jak za parę lat będzie studiował w Stanach Zjednoczonych. Już teraz, w wakacje, jedzie do Nowego Jorku na letnią szkołę języka. Będzie nawiązywał znajomości, dowiędzie się jak zdobyć stypendium.

Łączą ich miłość do kina. Ale już ich ulubione filmy i reżyserzy nie są tacy sami. Kladiusz nie lubi kina komercyjnego, woli Bergmana, Bertolucci, Woody'ego Allena, którego uważa za geniusza. Łukasz centi kina przygody: Spielberga, Lucasa. Copolę (może dlatego, że tak bardzo lubię dzieci-tlumaczy). I obok – Antonioniego, Kieslowskiego, Wajdę. No i oczywiście, tak jak Kladiusz – Jarmsucha.

O filmach, reżyserach, operatorach, mogą dyskutować godzinami.

Jak wszyscy w klubie.

Polączyli ich przypadek – postanowili wspólnie zrobić film. Kladiusz był reżyserem, a Łukasz aktorem.

„Zawsze bawilo mnie fotografowanie, na wybiegach amatorsko-psyrkałem zdjęcia. Mam wiele albumów – fotografiami. Weślagało mnie to coraz bardziej, miałem coraz to lepszy sprzęt. Zobylem nawet nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Kodak – opowiada Kladiusz. – A pięć lat temu dostałem kamerę video.”

Wsiąkł. Wzbogaciła się kronika rodziny. Ten etap był podobny do pierwszych zabaw z aparatem fotograficznym.

„Prawie nieświadomie zrobiłem pierwszy odmienny film – przyrodniczą impresję, do której dodałem muzykę Jarre’a. Film był jeszcze bez montażu.” Zaczął myśleć o pisaniu scenariuszy, przez parę miesięcy chodził do klubu filmowego w MDK na Łazienkowskiej. Trafiał do I Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, do klasy filmowej. Spo-

tał profesjonalistów: reżyserów, operatorów... Przejście do LO im. T. Rejtana nie zerwało jego związków z filmem. Dzięki Leszkowi Boguszewskiemu – instruktorowi filmowemu, dostał się do sekcji młodych w amatorskim Klubie Filmowym „Sawa”.

PAN LESZEK

„Pan Leszek uczył nas operatorki w I PLO” – wspomina Kladiusz – a na co dzień pracował w „Sawie”.

Prowadził klub filmowy. I czynił to dotychczas. Z wielkimi sukcesami. Sam jest maniakiem kina, nie tylko namiętnym kinomanem, ale również twórcą. Nakręcił wiele filmów dokumentalnych, niektóre z nich były nagradzane. Teraz realizuje swoją życiową pasję ucząc młodych ludzi jak wymyślać i pisać scenariusze, jak posługiwać się kamerą, dobierać muzykę i montować film.

„Każdy z nas może być po trochu wszystkim: operatorem, scenarzystą, reżyserem, a nawet aktorem” – włącza się Łukasz.

Wszystkie pomysły omawiane są z instruktorem, który podpowiada najlepsze rozwiązanie, pokazuje jak posługiwać się sprzętem, dobrać najlepsze ujęcia.

Ich grupa jest zaawansowana. Wielu klubowiczów nakręciło już po kilka filmów. Tak jak Kladiusz.

„Cztery pierwsze filmy to były takie impresje, żarciki. Brali w nich udział moi bliscy: mama, dziewczyna, kolezdy” – mówi Kladiusz. – *Po tem wyśmiałem, że nakręcić film o AIDS.*

Kolezdy w klubie skrytykowali go, że robi film „na fali”, bo wszyscy pią, szę, mówią i robią filmy o tej strasznej chorobie. Nawet tytuł „Kochaj” nie podobał się. Ale go nie zniechęciło Kladiusza. Poparł go pan Leszek, który daje dużą swobodę w doborze tematów.

KOCHAJ

Scenariusz jest prosty: mały chłopczyk wędruje po mieście. Spotyka zbierającego kilkunastolatka. Waha się, czy dać mu pieniądze? Zebrał jest głodny, ubrany. Dziecko decyduje się i oddaje osławiane banknoty. Nie wie, że chłopak żyje za nie narkotyki. I da sobie „łupy strusia”. Dziecko natknęło się na niego powtórną. Już martwego.

Fabula była nieskomplikowana, ale zdjęcia do dziewięćdziesięciu

filmu trwały ponad miesiąc.

Zaskakiwały ich ludzkie reakcje. Na zbierającego Łukasza raz spąły się pieniądze, a raz przekleństwa: – *Taki młody i zebrał! Weź się do pracy Ty wstęny ćpunie!* – zlorczyła mu starsza kobieta, nie zwracając uwagi na obecność kamery. Nie był to jedyny taki przypadek.

„Nagrywałem scenę jak daje sobie w zyłę szlory strzał” – opowiada Łukasz. – *Siadłem na podwórku «studni» starej, czynszowej kamienicy. Wyciągnęłem strzykawkę. Usłyszałem krzyk: wyнос się stąd brudny narcomanie! Z okna na czwartym piętrze wychylała się kobieta, wygrażając mi. Niestety na filmie nie będzie też sceny. Kladiusz nie zdążył uruchomić kamery.*

Dla niego była to pierwsza, poważna próba kierowania aktorami. Z Łukaszem nie było kłopotu. Problemy stwarzał Jarek, grający wędrującego po mieście dziecko. Kiedy nie było trzeba gapił się w kamerę. Powtórną ujęcia nie bardzo mu wychodziły.

„Musiałem go brnąć na zniechęcenie: im więcej grał, tym bardziej się męczył i stawał się naturalny. Czasami byłem trochę sadystą – gdy chciałem aby był smutny czy zdenerwowany, krzyczałem na niego za coś, czego nie zrobił. I efekt był wspaniały” – tłumaczy młody reżyser.

Zastosował się do opinii profesjonalistów, którzy uważają, że najlepszy sposób na aktorów amatorów to doprowadzenie ich do stanu zniechęcenia. Ale dlaczego wybrał właśnie Łukasza i Jarka? „Szukałem odpowiednich twarzy, sylwetek, sposobów poruszania się” – wyjaśnia Kladiusz. *Rolę zebrańca chciał bardzo grać mój kolega, który jest niskim i pulchniutki. Czy tak wygląda narkoma? Aktorzy muszą pasować do mojej wizji”.* Jego cztery filmy zostały zakwalifikowane do wielkiego Festiwalu Filmów Młodzieżowych '92, który odbywał się w Warszawie.

ZWYCZYSTO

Konkurencja była olbrzymia. Tylko z Polski do konkursu weszło sześćdziesiąt osiem filmów. Nadesłano też wiele, bo ponad pięćdziesiąt filmów z zagranicy. Wstępna selekcja musiała być ostro.

Ich klub „Sawa” miał gospodarzem imprezy. Pracy mieli więc co niemiarą. Sekcja młodzieżowa była odpo-

wiedziąca za obsługę: wyścielali i zapowiadali filmy, wydawali gazetkę i kręcili film z festiwalu. Co więcej, zmontowali go nocą w przeddzień zakończenia przeglądu. Na rano był gotów. A oni przed rozpoczęciem drzemali przez trzy godziny w fotelach na sali kinowej – na powrót do domu nie było czasu. Siłą rzeczy obejrzyli wszystkie filmy dopuszczone do festiwalu. Niestety, ilość nie przeszła w jakość. Było sporo filmów nie najwyższego lotu.

„Już w trakcie drugiego dnia zrozumiałem, że mój film nie jest zły” – mówi Kladiusz.

„A ja nawet powiedziałem półzartem, że zdobyłem Grand Prix” – dodaje Łukasz. Nie wierzył w sukces. Przecież film wywołał tak wiele negatywnych opinii u nich w klubie. A jeszcze Pan Leszek tłumaczył, że udział w konkursie jest loterią. Filmy nagrodzone w jednym festiwalu mogą nawet nie przejść przez sito eliminacji w drugim.

Z napięciem czekali na ogłoszenie wyników. Obrady jury trwały wiele godzin. Usłyszeli:

**Grand Prix w kategorii filmów polskich, w grupie od lat 15 do 19 zdobył film Kladiusza Kasprzaka „Kochaj”.**

Szaleli z radości. Z trudem dotarli do nich, że to nie koniec wyróżnień. Kladiusz otrzymał też nagrodę specjalną za zestaw zaprezentowanych filmów.

„Ja przegrałem w rywalizacji o miano najlepszego aktora. Wygrał Maciek z filmu Agnieszki Wiśniewskiej. W nagrodę otrzymał trzy puśki Właskas – śmieje się Łukasz. Dlaczego odnosił się do Macieka to...kot. A ja nie miałem tyle wdzięku.”

Deszcz nagród spadł na ich macierzysty klub „Sawa” otrzymała aż dziewięć trofeów. Najważniejsze miało dopiero przyjść. Na to już absolutnie nie liczyli. Film Kladiusza otrzymał trzecią nagrodę w kategorii filmów międzynarodowych, najlepsze spośród polskich filmów! Będzie reprezentował Polskę na liczącym się w świecie Międzynarodowym Festiwalu Filmów Amatorskich UNICA we Włoszech.

Czy i stamtąd siedemnastolatek Kladiusz przycwieże nagrodę?

Hanna Budzisz



W harcercim ruchu panuje pluralizm, nie ma jednak organizacji, środowiska, któremu obcy byłby postulat „powrotu do źródeł”. Odwoływanie się do historii harcerstwa z lat 1911-1949 obejmuje metodę i kształt organizacji, w tym również zewnętrzne jego przejawy takie jak mundur, symbole czy odznaki. W największym stopniu dyskusja nad odradzającym się harcerstwem dotyczy jednak ethosu harcerciego i leżącego w jego podstaw systemu wartości.

W kolejnych odcinkach programu przedstawimy czytelnikom fragmenty pamiętników harcerzy z tamtych lat. Mogą one w zestawieniu z aktualnymi głosić wyidealizowane materiałem przebrzmiałym. Jego historyczność stanowi jednak niewątpliwą zaletę. Autorzy prac to w dużej mierze świadkowie i uczestnicy wydarzeń opisywanych dziś w literaturze, będących tematem filmów, a więc obrosły już w jakiś sposób w mity i schematy. Są to jednak przedstawiciele pokolenia odchodzącego, z którym za kilka lat będzie można spotkać się tylko na kartach historii. Wykorzystując zatem walor autentyczności jaki cechuje pamiętniki nadesłane na konkurs „Miejsce harcerskie i lakt”, spróbujemy poprzez ich lekturę odszukać choćby częściowo prawdę na temat trzęsącej się historii harcerskiego.

Przedstawione fragmenty drukujemy na podstawie pracy magisterskiej pt. „Idea ruchu harcerciego w świadomości jego uczestników [z lat 1911-1949]”, napisanej w 1991 roku w Katedrze Kultury Wydziału Polonistyki UW.

Redakcja

Edward Osuch – ur. w 1903 r. Emerytowany nauczyciel, Kawaler Orderu Źmieszności, polski skaut w latach 1913-14 i harcerz z lat 1918-19, członek KPH w Chelmży (woj. toruńskie).

## Jak zostałem skautem?

Byłem najmłodszym skautem w naszej drużynie. Przyjęto mnie dzięki drugiemu – mojemu sąsiadowi Karolowi Baranowi, który mnie lubił, wszedł się za mną wstawiał, a ja chodziłem za nim jak jego cień. Gdy mi tłumaczył, że jestem za młody - to ży mi ciekły i prośbom nie było końca. Przybiegałem za nim na zebrania, towarzyszyłem każdej wycieczce, ćwiczeniom, więc on widząc, że się mnie nie porządnie powiodzi... „Chcesz z nami żyć to musisz dzielnym skautem być!”

Chodził jeszcze o zezwolenie rodziców, bo zbiórki odbywały się po południu – więc czy rodzic zgadza się na utratę siły roboczej w gospodarstwie? Byłem najstarszym z rodzeństwa w domu rolnika (...)

Udalem się o pośrednictwo do matki. Matka była dobrym ordowikiem, wyjaśniła ojcu, że mnie zawsze zastąpi, a chłopak nie idzie „trochu” na zabawę, wycieczki (...)

Byłem więc skautem. Nie miałem skautowskiego ubrania, kapelusza, który był wtedy szczytem moich marzeń. Nie było na to pieniędzy, a w organizacji jeszcze to nie zakazywałem, by mi pomogli w zaopatrzeniu się (...). Pasjonowałem się jednak rangą, pozycją – byłem przecież skautem – Polakiem wśród Ukraińców i Żydów, kolegów ze szkoły, podwórka i ulicy. Musiałem dawać wzór zachowania i zaangażowania.

### Wspomnienia z pięknych zajęć

Chodziłem w miarę możliwości na wszystkie zajęcia. W 1913 roku niektóre opuszczałem, bo to zapomniałem, to padał deszcz, nie wiedziałem która godzina, a do harcówki w szkole miałem 2 km. Właściwie harcówki nie było. Zbieraliśmy się w ciepłe dni na terenie miejscowego zamku, na dziedzińcu szkoły, na pagórku, na łące. W 1914 nie opuściłem już ani jednej zbiórki, bo byłem już obyty, doświadczony ...

Na zbiórce druh Karol opowiadał nam ciekawe historie. W szkole mówiono nam, że jesteśmy Austriakami, a druh utwierdzał w nas, że jesteśmy Polakami. Opowiadał nam o powstaniach, czytał ciekawe książki, snuł gawędy i baśnie. Śpiewaliśmy piosenki, ale słów ich już nie pamiętam. Gdy byliśmy na wycieczce za namiem przy ognisku piosenki płynęły jedna za drugą. Na wycieczkach zbieraliśmy ziola i uczyliliśmy się ich nazw, wyznaczaliśmy strony świata w lesie – po inchach od północy obrastających pine drzew. Mieliśmy ze sobą kiję, które imitowały karabiny, czasami kłosa. Bawiliśmy się w wojnę, robiliśmy podchody, poszukiwania skarburów ...

### Obchody polskich rocznic

Dobrze pamiętam obchód 82 rocznicy powstania listopadowego. Skauicy postanowili uczcić pomnik powstańców na pobliskim cmentarzu. Zaraz po obiedzie była zbiórka przed szkołą. Trasa pochodu prowadziła przez środek miasta. Umundurowani szli czworakami, a my mali, nie mający mundurów byliśmy na przodzie z pochodniami. Krzyże cmentarne wznosiły nam się smutne wzniesienie, a los powstańców przynębił mnie zupełnie. Aż trząsałem się z wzniesienia i strachu... Wracaliśmy znów przez miasto. Śpiewaliśmy „Wszystko co nasze Polsce oddamy” i inne skautowskie piosenki.

### Wybuch wojny w 1914 roku

Wojna! Nasze życie skautowskie zostało przerwane. Skauicy były zaknięte przez cztery lata, a młodzież rosła jak dziczka na miedzy. Wakacje 1914 roku były dla mnie bardzo ciężkie. Ojca zabrano na front, starsi skauicy odchodzili do Legionów. Widziałem jak na zbiorce obok szkoły zegnali się przed wymarszem. Szybko pobiegłem do domu. Do wozeczka ka wziąłem kawalek czarnego chleba, parę jablek i gruszek. Woreczek

zawiązałem, przytoczyłem do niego wojskowym sposobem zrolowany koc, a z drugiej strony bucki i bez pożegnania z matką pobiegłem do swoich.

Gdy mnie zobaczyli odchodzący skauicy wybucheli śmiechem. Karol, mój sąsiad też odchodził. On zobaczył mnie i ży zakrzyknął mu się w oczach, a ja się rozplakałem. Wziął mnie na ręce i powiedział do wszystkich: Druhowie, to będzie kiedyś bohater dla Polskę, nasz następca. Już gotów do poświęceń, ale jeszcze za mały (...). Chcąc nie chcąc musiałem wracać do domu. Skauicy odchodzili. Ktoś z nich krzyknął: Wracaj i rośnij, jeszcze się nawojujesz za Polskę!

### Byłem harcerzem w 1918-1919 roku

11 listopada 1918 roku! Wolna Polska! Ile o niej marzyłem jako mały chłopiec przez cztery lata wojny ...

Ojciec wrócił z wojny i matka z jej już wytartej bluzy wojskowej uszyła mi mundur. W tym stroju chodziłem do gimnazjum, paradowałem po mieście, chodziłem na zbiórki harcerc-



skie i szczyliłem się wśród kolegów jakbyłem częścią Polski miał na sobie.

Zaczął się rok 1919. Rozgorzała walka z Ukraińcami. Wreszcie Ukraińcy opanowali Czortków, rozwiązali polskie gimnazjum, a nam proponowali uczęszczać do szkoły ukraińskiej. Nikt z moich kolegów nie wstąpił. Potstawiliśmy więc się w domu. Nasi profesorowie dowiedziawszy się, że uczymy się w domu, zapraszał nas na naukę do siebie. Nauka była zakonspirowana, chodzili na nią tylko harcercze, bo oni dawali rękomicz bezpieczeństwa.

Zawierucha wojenna rozgorzała niebawem na nowo. Ukraińcy uocnili się za Czortkowie i odpierali ataki naszych legionistów. Miasto, które było już w rękach Polaków, znów było zagrożone. Zaczęła się kilkunasto-dniowa walka pozycyjna. Polacy na wzgórzach jaru nad Seretem okopali się i bronili miasta. Legionistów nie było dużo, więc pomagali im starsi harcercze, którzy umieli posługować się bronią. Przyszł do mnie abym pomagał kolegą Antek B. i powiedział, że drużynowy rozkazał nam abymyśmy pomogli legionistom jako służba pomoc-

nicza – bez broni. Mieliśmy nosić do robót strzeleckich amunicję do karabinu maszynowego, wodę i żywność dla żołnierzy (...)

Rozkazy wykonywaliśmy po wojskowemu. Mieszkalysmy na dole jaru, na górze były rowy strzeleckie, a w nich legionисти. Tam terkotaly karabiny maszynowe i wrzala walała, pociski gwizdały nad nami, my obaj ciągnęliśmy pochylony jaru paczki z amunicją do okopów. Paczki były ciężkie – a wzgórze siegało do 200 metrów. Gdy byliśmy pod szczytem wystawialiśmy nasze czapki na kiju a pociski dzurawiły je ku naszej ucieczce.

Tak pracowaliśmy pierwszego dnia. Drugiego dnia Ukraińcy przetrwali front, zabrali do niewoli Legionistów i nas dwóch harcerczy. Legionistów popędzono gdzieś i znikli nam z oczu. Zostaliśmy zaprowadzeni do oficera. Pilnował nas żołnierz z ładowanym karabinem. Staliśmy na jakimś podwórku, obok którego rosła wysoka kukurydza, dalej były gęste zarośla. Czuliśmy się jak szakaję pod szabanięciem. W głowie układałem plan ucieczki. Wyszedł oficer z pobliskiego domu i zaczął wypytawać nas co robiliśmy w rowach strzeleckich w czasie silnego ognia jeżeli nie jesteśmy żołnierzami? Powiedzieliśmy, że, legionista kazał nam zanieść wodę do okopów, użyli musielismy, a strzelacz nie umiemy. Ukraińcy zaczęli krzyczeć – znam ja was harcercze, wy dużo nam szkodziacie, porwacicie się na naszych żołnierzy, a ja to kula w łeb. Do żołnierzy powiedział – Rozstrzelaj!

To na mnie podzielało jak piorun z nieba. Skoczyłem jak iskra elektryczna w gęstą, wysoką kukurydzę. Zaczęliem biec skulony i kluczący, wiedząc, że trzeba zmylić pogoń. Usłyszałem tylko krzyk żołnierza – Sto! – i trzy strzały jeden po drugim. Ja ucieklek z kukurydzy w zarośla nad rzekę, przepłynąłem ją i dalej w zagajnik za miastem. Byłem pewien, że mnie nie znajda, bo dobrze zaszyłem się w gęstwinie.

Późnym wieczorem wróciłem ukradkiem do domu. Matka siedziała zaplakana, a była już północ. Matka powiedziała, że Antek też uciekł w chwili, gdy wartownik strzelał za mną.

# K(szyk) mody



Dotacje  
 (👉) MEN-u dla organizacji harcerskich w okresie od stycznia do czerwca 1992 roku wyniosły:  
 \* Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej – 7.405.800.000 zł.  
 \* Polska Organizacja Harcerska – 882.828.000 zł  
 \* Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” – 268.000.000  
 \* Związek Harcerstwa Polskiego – 13.800.800.000 zł  
 \* Związek Harcerstwa Polskiego r.zal.1918 – 3.920.000.000 zł.  
 \* Stowarzyszenie „Harcerska Akademia Miłości” (Zabrze) – 149.254.000 zł.  
 Dotacje były przeznaczone na organizację akcji zleconych.

(👉) Polskie Nagrań wydały płytę kompaktową pt. „Płonie ognisko”. Znajdują się na niej piosenki harcerskie w wykonaniu Chóru Polskiego Radia. Zapis pochodzi z 1968 roku.

(👉) Okręg Mazowiecki ZHR-u był gospodarzem I Amatorskich Rajdu Samochodów Terenowych „Werty”. Rajd odbył się w dniu 4 lip-

ca na poligonie wojsk zmechanizowanych w Wesołej. Udział wzięło 8 załóg. (Krótka relacja z rajdu w następnym numerze BS).

(👉) W dniach od 27 lipca do 8 sierpnia odbył się V Kibblestone Scout Camp w Staffordshire (Anglia). Wzięła w nim udział delegacja harcerstwa polskiego. Wśród harcerzy była grupa koordynowana przez Wydział Wschodni ZHR: 40 skautów i polskich harcerzy z Łotwy, Litwy, Ukrainy i Białorusi. Oprócz wycieczki na obóz skautów brytyjskich grupa gościła w rodzin polskich w Anglii (8-15 sierpnia). Przed udaniem się na zlot w Kibblestone, delegacja wzięła udział w zaproszeniu Jacquesa Cartonne'a z Konferencji Skautów Katolickich.

(👉) W dniach od 18 do 31 lipca br. w Zakopanem ZHP pgK zorganizowało kurs instruktorów dla ok. 30 harcerzy i harcerzy z Danii, Szwecji, Anglii, Niemiec i Belgii. Komentantką harcerką była dh. Luna Golińska, harcerzy dh Juliusz Szwarzgrak. Przyze-

dzenia kursanci obozowali w Kirach, a następnie wędrowali po Tatrach. W organizacji kursu pomogli instruktorzy ZHP r.zal. 1918 z Zakopanego.

(👉) W dniach od 28 do 30 sierpnia odbyła się 10. Polowa Zbiórka Harcerstwa Starszego w Pajaku k. Częstochowy. Organizatorzy poinformowali, że w zbiorze wzięło udział ok. 3000 harcerzy i harcerzy z całej Polski.

(👉) Od 27 do 31 sierpnia, na Ziemi Bojków w okolicach Przemysła i Jarosławia spotkali się wędrownicy z ZHR i ZHP r.zal.1918. Przyjeżdżało ich około 100.

(👉) Dyrektor Centralnej Składnicy Harcerskiej poinformował, że w magazynach leży umundurowanie wartości 3,5 mld zł. Kilka lat temu zakłady w Łodzi, Jaworzynie Śląskiej i Bydgoszczy szyły mundury dla harcerzy. Upadły, bo produkcja była nieopłacalna, ale to, co wyprodukowały starczy na kilka lat.

(👉) Od 15 sierpnia do 15

września w Muzeum Niepodległości w Warszawie (Al.Solidarności 62) znowa była ekspozycja: „Warszawska Zawisza – najmłodszy żołnierz Armii Krajowej”. Wystawa powstała w związku z mijającą w tym roku 50-tą rocznicą powołania do życia tej organizacji. Wyeksponowano ponad 200 zdjęć obrazujących służbę harcerzy w Małym Sabotażu i w czasie Powstania Warszawskiego.

(👉) Tegoroczna akcja letnia Wydziału Wschodniego ZHR to 10 obozów na Litwie (ok. 600 osób), 2 obozy na Łotwie (60 osób) i 2 na Ukrainie (30 osób).

(👉) W dniach od 19 do 20 września w VILO im. T. Rejtana w Warszawie odbył się II Zjazd Programowo-Metodyczny Organizacji Harcerzy ZHR. Zjazd obradował w 6 komisjach. Organizatorzy zaproponowali uczestnikom udział w kilku seminariach: „Teorie przywództwa i przywództwo”, „Planowanie w drużynie” oraz „Definicje metodyki harcerskiej”. Przyjechało ok. 150 osób z całej Polski.

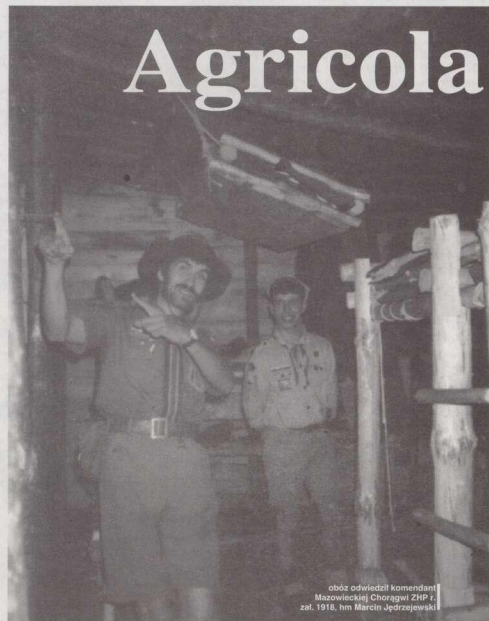
Pod tą tradycyjną nazwą, w Obwodzie Warszawa Mokotów ZHP r. zal 1918, odbył się coroczny kurs drużynowych. W tym roku na obóz kursowy przyjechało 15 harcerzy i 11 harcerzy. Razem trzy zastępy. Oprócz kandydatów na drużynowych w obozie wzięli również udział absolwenci ubiegłorocznych kursów stacjonarnych. Kadrę Agricoli tworzyli: Pierwszy wraz z Drugim (phm. Paweł Zarzycki i Waldek Fijałkowski) oraz phm. Ola Bartkowiak i p.wd. Anna Szymańska.

**Rozkaz**  
*„Drużny i Druhowie!  
 Po pięciu dniach trudów, ciężkiej pracy i widocznych skłonności do lesleri postawiliśmy zrab naszej obozowej osady. Dziewczęta mają swoją osadę złożoną z trzech gospodarstw, chłopcy zaś dwie mega-chatki ukryte w krzaczorach, absiaki zas...  
 Jesteście pełni zapalu (prawie wszyscy) i wierzycie, że stanowią fundament Ruchu, lecz myślcie, że przejdziecie jeszcze wiele ciężkich prób zanim zorientujecie się czy trudna droga dorosłego harcerstwa, bycia drużynowym, jest dla Was wszystkim.  
 Życze wszystkim szczęścia!”*

**Komendant Szkoły Instruktorów Harcerskich phm. Paweł Zarzycki**

Kursanci nie narzekali na nadmiar czasu – każdy dzień wypełniony był po brzozy zajęciami: „Wiedzieliśmy, że to szkoła przeżywania, ale nie sądziliśmy, że aż taka”. „Jest bardzo fajnie, ale chciałoby się pospać dłużej niż trzy godziny w ciągu nocy”. „Nie było kwaterki, mieliśmy tylko 5 dni na postawienie szalaszów, część osób dojeżdżała z powodu egzaminów na studia” – to niektórzy z zaszypanych wypowiedzi. Na obozie, który w szkole instruktorów mokotowskich nazywany jest Dużą Agricola, byli przede wszystkim przyboczni, zastępowi oraz ci, którzy już prowadzą drużyny harcerskie.

# Agricola



obóz odwiedził komendant Mazowieckiej Chorągwi ZHP r. zal. 1918, hm Marcin Jędrzejewski

Fot. Archiwum

## Program obozu

To przede wszystkim zajęcia z planowania pracy w drużynie i metody harcerskiej. Odbywały się one w pionach męskim i żeńskim. Niektóre, na przykład te dotyczące statutow organizacji harcerskich, najnowszej historii, psychologii i terenoznawstwa, prowadzone były wspólnie. Harcerki i harcerze spotykali się również podczas wieczornych ognisk. Absolwenci, zwani potocznie Absami posiadali własny program. Ich obóz miał charakter wędrowniczy. Oprócz służby na rzecz otocznego środowiska przygotowali ciekawe przedstawienie teatralne oparte na mo-

tywach z Ewangelii. Interesujące były również tematy ich ognisk-dyskusji: \* harcerstwo fundamentalistyczne czy liberalne,

\* harcerstwo - religia = ogień i woda \* idealizm lub pieniądź - miejsce instruktora,

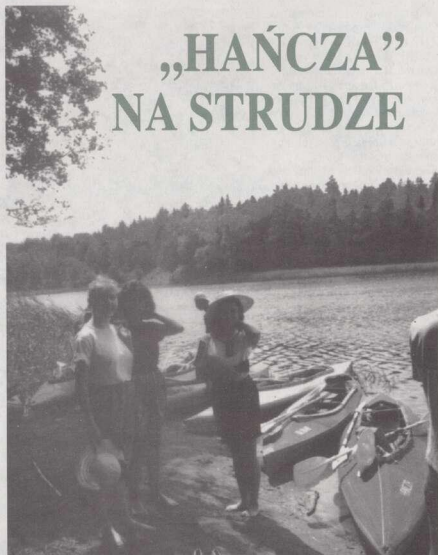
\* czy harcerstwo będzie jednością, \* kogo wychowujemy - ideał osobowy dzisiejszego Polaka.

W kursie wzięli udział harcerze z hufców Mokotów i Saska Kępa ZHP r.zal.1918 oraz harcerzy z hufca Mokotów ZHP r.zal 1918 i z drużyny z Rawy Mazowieckiej. Kurs zakończył się promocją nowych drużynowych i przybocznych. MF

Harcerska Drużyna Rzek i Jezior „Hańcza” jak co roku wyruszyła na spływ kajakowy. Wystartowali z Czerwonego Dworu koło Elku, dokąd dotarli 27 czerwca br. autokarem w towarzystwie wiozącej kajaki ciężarówki i zaopatrzeniowej nyski. Stąd wyruszyli Łaśną Strugą przez Borki, Wronki, Potom i Sajzy do Jeziora Leśmiady. Po czterestu dniach wodnej wędrowki 10 lipca zakończyli obóz w Starych Jelonkach nad jeziorami Jedźlewo i Ulówki.

„Hańcza” spływa już od jedenastu lat. Drużyna powstała na szkolnym spływie po Czarnej Hańczy w 1981 roku. Inicjatorem jej powstania był fanatyk harcerstwa i kajakarstwa druh Władysław Wojkowski. Obecnie działają na terenie Owocówka. Tegoroczny obóz nie zgromadził tylu uczestników, ile poprzednie. Wysokie koszty uczestnictwa (1 500.000 zł od osoby) ograniczyły liczbę uczestników do 30. Najdroższy był transport sprzętu i uczestników na miejsce startu. Cały czas towarzyszyła spływowi nyska pełniąc rolę zaopatrzenia i szybkiego transportu.

Na obozie panowała twarde, niemal koszarowa dyscyplina. Regularnym dotyczyły kłopoty, nawet najdrobniejszych elementów życia na wodzie. Przed wyjazdem każdy z uczestników i jego rodzice podpisali oświadczenie dotyczące odpowiedzialności za sprzęt i warunków, których niespełnienie spowodowałoby natych-



Fot. Archiwum

## „HAŃCZA” NA STRUDZE



miastowe usunięcie harcerza z obozu i jego powrót do domu.

Nocowali w namiotach turystycznych na „dzikich” polach biwakowych. Ostatnio coraz trudniej jest porozumieć się ze służbą leśną. Wyszukuje ona coraz to nowe powody, dla których stare, od dawna znane biwakowsko jest niedostępne. Taki problem powstał w Czerwonym Dworze, gdzie na polu biwakowym podobno miał być rezerwat.

Harcerze i harcerki z „Hańczy” są mimo to zadowoleni. Spływ uważają za udany. Na przyszły rok szukają zagłówek.

MP

# W ZDROWYM CIELE...

„W zdrowym ciele - zdrowy duch” mawiali starożytni Rzymianie. Harcerze zajęci kształtowaniem swojego wnętrza, często zapominają o bardziej przyziemnych aspektach naszej egzystencji. Wyjątkiem są sprawy związane z jeźdzeniem, bo żołądek potrafi upomnieć się o swoje prawa. Z drugiej strony lekarze zajmując się intensywnie naszymi ciałami zapominają o tym, że człowiek posiada też duszę (niekoniecznie chodzi tutaj o metafizyczny sens tego słowa) i z tego powodu różnego rodzaju uzdrowiciele cieszą się takim powodzeniem. Potrafią dotrzeć człowieka jako całość, a nie tylko wybrany przypadek chorobowy. Pomostem pomiędzy tymi dwoma skrajnymi postawami jest nauka zwana higieną, a zajmująca się głównie tym jak pomóc zdrowemu człowiekowi aby takim pozostał nadal. Cóż my z tym mamy wspólnego, poza wizytacjami, z drżeniem serca oczekiwanego Sanepidu. Żeby coś robić trzeba najpierw wiedzieć. Odrobinę tej wiedzy chcę przekazać Wam w tym artykule.

Na początek najczęściej spotykana nieprawidłowość, czyli harcerskie wędrowki. Przypomnijmy sobie te z rozmachem planowane rajby: dzisiaj przejeżdżamy 25 km, nocleg w stogu siana, jutro do następnej atrakcji turystycznej jedynie 22 km, a pojutrze trasa odpoczynkowa tylko 17 km. Wszystko to z plecakami, spiworami i zarcieniem na plecach. Potem się dziwnym, że drużyna rozciąga się jak peloton Wścigu Pokoju, a my robimy dwa razy dłuższą drogę, starając się przemówić to do sumienia człołakolunmy, to do ambicji maruderów.

wiek	9-10	11-12	13-15
długość trasy (km/dzień)	6-8	8-10	10-12
szybkość marszu (km/h)	3	4	4
czas trwania wycieczki (dni)	1	2	3
obciążenie (kg)	3	4	5

Przecież to co się dzieje nie wynika ze złej woli czy złośliwości uczestników wycieczki. Przekroczyliśmy ich próg wytrzymałości fizycznej. Przypomnijmy sobie dopuszczalne obciążenia w zależności od wieku: Po spojrzeniu na te tabele już słyszę głosy, że lepiej w ogóle nie chodzić,

bo w granicach tych norm nie da się zrobić żadnej sensownej wycieczki. A już zwłaszcza w drużynie wędrowniczej. Odpowiedzią na to jest trening. Musi się zacząć co najmniej 3-4 miesiące przed obozem. W ramach przygotowania wykonujemy ćwiczenia ogólnorozwojowe tzn. takie jakie zwykłe robi się w ramach zajęć WF w szkołach. Trezba je wykonywać min. 3-4 razy w tygodniu co najmniej 1 godzinę. Do tego cotygodniowe, weekendowe wyjazdy drużyną z przejściami w zalecanych granicach. Gdy mówimy o wysiłku fizycznym u dzieci pamiętajmy, że u nich wszystkie procesy przebiegają szybciej. Jeżeli przyjmujemy częstotliwość pracy serca jako tempo życia to okaże się, że nasze zuchy żyją prawie dwa razy intensywniej. Dlatego też męczą się wcześniej, ale w porównaniu ze swoją kadrą potrzebują mniej czasu na odpoczynek.

W okresie dojrzewania intensywny wzrost dziecka nie odbywa się harmonijnie. Kości i mięśnie rosną szybciej niż narządy wewnętrzne. Przejściowo pogarsza się wydolność fizyczna, bo serce nie jest w stanie dostarczyć krwi do rozrośniętych mięśni. Szczególnie widoczne jest to u chłopców, u których skok wzrostowy jest intensywniejszy. Dotyczy to naszych harcerzy ok. 12 i harcerok ok. 11 roku życia. Oczywiście człowiek ma duże rezerwy i potrafi je wykorzystywać, dzięki temu harcerze jakoś przeżywają szalone pomysły swojego drużynowego. Pamiętajmy jednak, że np. w wysiłku zdarzają się złamanie kości uodowej spowodowane wyłącznie forsownymi marszami (oni też mają swoje nor-

my, których nie zawsze przestrzegają). Drugim zagadnieniem niezbyt docenianym na obozach są sprawy związane z jeźdzeniem. Wprawdzie wszyscy wiedzą, że jeść trzeba, ale mało kto zna choćby ogólne zasady prawidłowego zestawiania jadłospisu. Wiem, że „każdy człowiek ma 94

wo do głodu!„ ale jeżeli ktoś usłyszy rozmowy o jedzeniu prowadzone przez jego harcerzy w trakcie zwiedzania muzeum przyrodniczego (chyba jednego z niezłomych tego rodzaju przybytków potrafiących zafascynować harcerzy), to zrozumie jak ważny jest pelny brzuch. Oczywiście możemy go zapachnąć cromptką chleba z dużym plastrzem mielonki z puszką. Prawidłowe nawyki wykształcone w dzieciństwie ułatwią dalsze życie. Zastwardziały niedowiarek podam przykład wpływu jedzenia na zdrowie. W badaniach statystycznych prowadzonych w Norwegii okazało się, że grupą zawodową najbardziej narażoną na zawał serca są drwale. Było to dla wszystkich zaskoczeniem.

Wykonują taką zdrową, fizyczną pracę na świeżym powietrzu. Przyczyną była ich dieta. Ze względu na duży móżdżek chętnie jedli boćkę, słoninę i inne tłuste potrawy. Podjęto starania, dzięki którym ich jadospis uległ zmianie, co zmniejszyło ilość zachorowań na choroby serca.

**Oto ogólne reguły, których powinno się przestrzegać przy planowaniu obozowych (i nie tylko) jadospisów.**

- Ilość posiłków - dorośli 3, dzieci 4 na dobę.
- Przerwy między posiłkami max. - dorośli 5-6, dzieci 4 godziny.
- Białko zwierzęce w co najmniej 3 posiłkach.
- Mleko i jego przetwory w conajmniej 1 posiłku.
- Warzywa i owoce w 2-3 posiłkach.
- Ciepłe picie w miarę z kaszką z grubego przemiału np. gryczana min. w 1 posiłku.

Na biwaki lub inne krótkie wyjazdy warto tak zaplanować jedzenie, żeby nie było potrzeby brania puszek. Zamiast nich można wykorzystać różnego rodzaju sery czy poduszane wędliny. Zabieramy też dużo owoców i warzyw, które poza wartościami odżywczymi zawierają dużo wody i gaszą pragnienie, a także są stosunkowo trwałe.

7-10 lat	10,5 - 11,0 godzin
11 lat	10,0 - 10,5 godzin
12-13 lat	9,0 - 10,0 godzin
14-15 lat	9,0 - 9,5 godzin
16 lat	8,5 - 9,5 godzin

Innym niedocenianym zagadnieniem są sprawy związane ze snem. Krzyśto powiedział, że dzieci rosną w czasie snu. Znajduje to potwierdzenie w badaniach naukowych. Największe wydzielanie hormonu wzrostu zachodzi w czasie gdy nie śmiecie spać. Tak więc dzieci przewlekłe niedospiające mogą być niższe. Spać odpoczywamy. I chociaż nie wszystkie zjawiska jakie w czasie snu zachodzą, zostały poznane to wiadomo, że jest on niezbędny do życia. Po około 72 godzinach nieprzerwanego czuwania człowiek zaczyna mieć omamy tzn. widzi rzeczy, które nie istnieją, słyszy różne głosy. Są to objawy zbliżone do tych jakie spotykamy w chorobach psychicznych. Spójrzmy na przeciętnie potrzebną ilość snu:

Powyżej 16 lat niewiele się zmienia przyjmując wartość właściwą dla da-

nej osoby, przeciętnie liczoną jako 8 godzin.

Porównajmy naszą obozową „ramówkę”, a być może coś przydało by się zmienić.

Ostatnim zagadnieniem do omówienia jest sprawa zahartowania. Każdy prawdopodobnie zauważył, że jedni ludzie mogą chodzić w mokrym ubraniu przez cały dzień i nawet raz nie

kichną. Tymczasem innych zawzięcie lekki wietrzyk i katar mrurowani. Istnieje na pewno różnica we wrodzonej odporności. Okazuje się jednak, że taki sam bodziec - ozębienie stóp - powoduje u większości osób przez ok. pół godziny skurcz naczyń krwionośnych w gardle. Osłabia to miejscową odporność. Na taką okazję czekać tylko zawsze obecne w gardle bakterie i wirusy. Przeprowadzają ataki i kończy się to chorobą popularnie zwaną „przeziębieniem”. U osoby zahartowanej w takiej samej sytuacji zaczyna krwionośność powstaje obrzęk zalewający przez 3 minuty. Nie daje to zarakom żadnych szans. W jaki sposób się hartować? Już sama nazwa brzmi oddaje technikę tej czynności. Polega to na naprzemiennym moczeniu stóp raz w ciepłej raz w zimnej wodzie. Porażkowo różnica temperatur powinna wynosić ok. 5 stopni C. Następnie codziennie zwiększamy ją o 0, 5-1 stopnia. Po 3 tygodniach nie jesteśmy zahartowani. Potem żeby tego nie stracić nie można zejść ciepło się ubierać. Tak samo każda przebytego choroby wymaga powtórzenia całego cyklu od początku. Potem już ze stoickim spokojem, chodząc w mokrym ubraniu możemy mówić, że najlepsza temperatura suszenia odzieży to 36,6°C.

Jeżeli ktoś uważa, że przynudzam i najlepsze jest wychowanie naturalne to niech pamięta, że od czasów starożytnych Rzymianem dłużej życia wzrosła z 30 do 70 lat. I to nie z powodu większej ilości wojen jakie prowadzili potomkowie Romulusa.

Wśród wydawnictw harcerskich pojawiła się w dawna oczekiwana pozycja... **PODRĘCZNIK EKOLOGICZNEGO OBOZOWANIA**! Autorem książki jest dr. Krzysztof Kowalczyk ps. Canis. Podręcznik napisany jest w duchu kompromisu między skrajnym podejściem ekologicznym, wyrażającym się w postawie: akceptujemy wyłącznie to co pochodzi z natury i nie przynosi jej szkody, a pragmatyzmem przyjmującym za konieczne wspieranie obozownictwa na zdobyczach cywilizacji.

Canis podejmuje problemy obozowania zaczynając od praktycznych rad jak zbudować najmniej szkodliwie dla środowiska zaplecze sanitarne obozu (umywalnie, latryny, rozwiązanie odpadków i śmieci, kuchnię oraz jej otoczenie). Następnie porusza zagadnienia związane z wyborem terenu obozowania i pionierką. Istotną jest już do paru lat sygnalizowana konieczność zwrócenia uwagi na sens wychowawczy pionierki - budowanie jedynie tego co naprawdę niezbędne, rezygnacja z wznoszenia przysłowiowych drzewi do lasu - wielkich bram, wież, strażnic, z których i tak nie można wypatrzeć, chyba jedynie wierzecholki drzew. W zamian za to Canis proponuje tzw. lekką pionierkę zbudowaną z cienkich żerdzi, wyciętych w ramach czyszczenia młodników, budowaną bez gwóźdźki. To nowe podejście do pionierki, bliższej dobiwnictwu niż tworzenie wielkich konstrukcji budowlanych takich jak namioty piętrowe, na palach, zwodzone bramy, wymaga lepszego przyspatrywania się życiu przyrody, wykorzystania naturalnych właściwości materiału.

Osobny rozdział podręcznika poświęcony jest problemom związanym

# Podręcznik ekologicznego obozowania

z wyborem i zagospodarowaniem terenu obozowania. Za najważniejsze dla ochrony środowiska autor podręcznika uważa planowanie obozów małych (od 15 do 50 osób w jednym miejscu) zdecydowanie przeciwstawiając się koncepcji obozowania w grupowaniach. A więc nie tylko względy metodyczne i programowe przemawiają za obozem drożym!

Ta wizja podobna za sobą w konsekwencji również inne rozwiązania: w podręczniku czytamy, że dla dobra lasu powinniśmy zrezygnować z ustawiania namiotu w zwartym, regularnym kręgu, co często powoduje że ususzy przysadzając nam krzewy a nawet drzewa i wkomponować oboz w otoczenie, zachowując przy tym duże odległości. Zapobiegniemy wtedy nadmiernej eksploatacji terenu, zdzierania ściółki.

Ekologiczny oboz różni się nie tylko w wyglądzie od „tradycyjnego”. Rozdziały poświęcone programowi i wychowaniu obozowym opowiadają o tym, że konieczna jest zmiana w świadomości instruktorów i harcerzy: zamiast czynić sobie naturę poddaną i nowymi pomysłami podjąć standard życia obozowego, aby coraz bardziej był podobny do tego w jakim funkcjonujemy na co dzień, powinniśmy przystosować w miarę możliwości nasze zwyczaje i obrzędy do rytmu życia przyrody. Na przykład zamiast gwizdki i sygnalizki można zwoływać zbiórki grające umówione sygnały na flecie lub organie, których dźwięk bardziej przypomina naturalne odgłosy lasu i mniej płoszy zwierzęta.

Program obozu również powinien uwzględniać sprawy ekologiczne. Nie tylko przez powszechne dziś w dru-

żynach zwiady ekologiczne (wyniki ich są najczęściej zatrawiające, a harcerze zazwyczaj nie są w stanie przycisnąć się do poprawy sytuacji), ale przede wszystkim przez nawijanie nie do ekologii w codziennym życiu, poprzez gawędy, położenie większego nacisku na zajęcia w terenie (również o świcie czy wieczorem).

Ostatni rozdział podręcznika poświęcony jest obozom wędrownym i omawia m.in. zagadnienia związane z wyborem tras zalecając wędrowkę zalepną, w godzinach rannych i popołudniowych z odpoczynkiem w czasie największego upału.

Przytoczone rady to zaledwie część propozycji, które możemy znaleźć w kartach „Podręcznika ekologicznego obozowania”. Większość z nich, fachowo uzasadniona, jest z pewnością godna polecenia komendantom obozów, niektóre jednak budzą wątpliwości.

Na najbardziej kontrowersyjnych należy pomysł określony przez autora jako „latryna przestrzenna” czyli krótko mówiąc: z saperką w las. Zalecenie to uwzględnia co prawda dobro środowiska ale zaprzecza jednocześnie ekologii człowieka. Latryna przenośna nie zapewnia przecież poczucia bezpieczeństwa co w przypadku dzieci może mieć szczególne znaczenie, zaś brak jakiegokolwiek punktu oparcia powoduje niezdrówę „wypchanie brucha”. Zamiast tego proponujemy po prostu lekką latrynę przenośną to znaczy stację, który po zapełnieniu dość płytkiego, zgodnie z ekologicznymi zaleceniami dołka będzie można przynieść na inne miejsce.

Wątpliwości budzi także pomysł z przestawieniem rytmu dnia (pobudka

# „..ZDROWY DUCH?”

o 5 rano, cobiedna drzemka i dość wczesna, cisza nocna). Sama zasada jest słuszna natomiast aby skutecznie wcielić ją w życie należało by zacząć przyzwyczajając harcerzy do zmienionych godzin aktywności na długim przed obozem.

Dużą zaletą podręcznika jest przejrzysty układ treści oraz jasna, zwarta argumentacja. Każdy rozdział zakończony jest podsumowaniem, w którym jeszcze raz w formie łatwych do zapamiętania haseł powtórzono są najważniejsze zalecenia. Autor, zdając sobie sprawę z tego jak różny jest poziom harcerskiego obowozowania, zawarł w swojej książce propozycje dla tych, którzy dopiero zaczynają myśleć ekologicznie jak i dla tych, którzy problemy te stawiają na pierwszym miejscu. Naprawdę do pierwszych książka może stanowić کاملną nowość, dla drugich będzie to podsumowanie obozowych doświadczeń.

„Podręcznik ekologicznego obowozowania” znajdzie swoich przeciwników i zwolenników, niemamy nadzieję że przyczyni się do lepszego zrozumienia co właściwie oznacza dziś dla nas 6 punkt Prawa Harcerskiego.

**Gośka i Maciek Jarszewscy**

**Śmieci**

Z czego składają się śmieci? Chodzi mi o te obwoze lub biwakowe. Oczywiście: puszki, słoiki, opakowania i folie plastikowe, papiery, trochę folii aluminiowej, stare baterie i ewentualnie jakieś smatany. Ogólnie poza bateriami odpady te nie są toksyczne dla przyrody. Jednakże są one bardzo nieestetyczne i o niektoż z nich mogą się pokaleczyć zarówno zwierzęta jak i ludzie. Znać są nam wszystkim przypadki nadepnięcia na starą deskę z gwoździem, szkło czy puszkę - pozostałość po obozach „harcerskich”. Nieraz też kopiąc jakiś dołek natrafiać na stary smiatek. Zapewne zauważyłeś, że coraz mniej jest miejsc gdzie nie ma śmieci, zaczynamy się prawie do nich przyzwyczajając, a przecież jeszcze trzeba i brzezi wszystkich rzeczy zostają dokładnie zasypane.

Następnym surowcem są metale - głównie żelazne puszki. Po opróżnieniu trzeba je wpiąć umyć. Najlepiej po prostu splukać wrzątkiem. Potem trzeba by je zgnieść, by zajmowały mniej miejsca. Łatwiej to zrobić, gdy otworzysz puszkę o obu stronach (w tych, w których da się to zrobić). Wtedy zosnąć ci dwie płaskie blaszki i prosy do zgniecenia walec. Gdy nadziera się trochę takiego złomu, wywieź to, przy

konwać o celowości zabierania śmieci z lasu. Najprościej jest mieć na obwozie jakiś kontener lub przynajmniej worki foliowe i wywozić w nich śmieci na wysypisko. Proste, ale nie wystarczające aby móc nosić miano „harcerza - przyjaciela przyrody”. Musimy segregować śmieci! Wcale nie jest to takie trudne, ale zacząć proponuję od innej strony - od zaopatrzenia. To logiczne, że śmieci składają się z rzeczy, „już niepotrzebnych”, ale ich rzeczywiste końcowych wczesniej? Zamiast kupować dżem w małych słoiczkach, można go kupić w puszcze pięciokielowej. Jeżeli chcesz kupić keczup, to zamiast w plastikowej butelce możesz go kupić w słoiczkach, które później wykorzystasz. Na przykład olej zamiast w szklanych butelkach, kup w tekturowych pudełkach. Butelki po oleju trudno jest sprzedać, a tekturki można wrzucić do pieca. Nie kupuj słoików jednorozowych (tych bez gwintu zapińanych na blaszke), bo potem nie ma co z nimi robić. Chyba już czujesz o co chodzi - trzeci drugi etap. Dużo śmieci daje się spalić i, choć folie i plastiki są surowcem wrotnym, to jeszcze nie istnieje u nas ich skup. Są one trudno rozkładalne w środowisku naturalnym i mogą leżeć nawet setki lat, gdybys je zakaopał. Z wysypiska zaś często wiatr roznosi je po całej okolicy. To jasne, że dym ze spalonego plastiku nie jest objętny dla przyrody, ale takie ilości jakie są na obwozie las jest w stanie przyjąć. Oczywiście jest to półrodek i gdy tylko pojawią się możliwości przetworzenia plastików, będziemy je składać tak samo jak inne surowce. Na świecie tak się robi od dawna. Prusując takie plastiki produkuję się z nich np. płytki chodnikowe albo krawężniki.

Papier może iść do pieca, chyba że masz go tak dużo, że możesz go wiązać w paczki i oddawać do skupu makulatury. Zazwyczaj są to jednak małe ilości i nie stanowi problemu.

Następnym surowcem są metale - głównie żelazne puszki. Po opróżnieniu trzeba je wpiąć umyć. Najlepiej po prostu splukać wrzątkiem. Potem trzeba by je zgnieść, by zajmowały mniej miejsca. Łatwiej to zrobić, gdy otworzysz puszkę o obu stronach (w tych, w których da się to zrobić). Wtedy zosnąć ci dwie płaskie blaszki i prosy do zgniecenia walec. Gdy nadziera się trochę takiego złomu, wywieź to, przy

okazji wyjazdu po zaopatrzenie, na jakies złomowisko. Pewnie, że przedniegdy z tego nie będzie, ale przecież nie o zarobek tutaj chodzi. Jeżeli jednak miałoby się przydarzyć, że musisz zakaopać puszkę, to wpiąć przelaj ją w ognisku i nie zakopuj głąboko - to znacznie przyspieszy jej rozkład.

Podobna sprawa jest ze szkłem, tyle, że większość butelek można sprzedać jako opakowania szklane. Słoiki zaś chętnie weźmą mieszkańcy pobliskiej wsi na przetwory, pod warunkiem, że wszystkie będą czyste i z zakretkami. /.../

Ze śmieci należało by jeszcze odzyskiwać aluminium. Po prostu odkładaj w osobną torbę foliową kaski od mleka i smietany, folię aluminiową z serków topionych i czekolady. Jest tego niewiele, ale w piecu się nie spali, a rozsypane z popiołem będzie leżeć w lesie przez dziesiątki lat bliznąc jak lusterka.

Duży problem jest z bateriami. /.../ Niestety praktycznie używamy baterii jednorozowych, a są one bardzo szkodliwe dla przyrody. Proponuję palić je w piecu, aczkolwiek gdy tylko będą możliwości oddawania ich do powrotnego przetworzenia, trzeba je będzie zbierać i wywozić z lasu.

I po śmieciach. Jeszcze tylko odpadki żywności i zlewy, które chętnie weźmą okoliczni rolnicy. Zwróć tylko uwagę, by zlewek nie było zbyt duży, to znaczy żeby nie marnować jedzenia. Dobrze jest dokładnie polżyć jakie ilości zostana zjedzone i nie przygotować więcej. /.../ Jeśli odpadki żywności jest naprawdę mało, to można je zakaopać. Są one oczywiście w pewnym stopniu biogenami i tak samo obowiązują tu zasady rozprószenia i płytkiego zakopywania w małych ilościach, niż o bez opakowań. Zapewne część z nich zostanie porakotowana przez zwierzynę leśną jako poczęstunek.

**Kilka słów na koniec:**

- wychodząc z lasu zabierz swoje śmieci ze sobą ● najlepiej segreguj śmieci ● kupując prowiant zastanów się, czy nie zabierasz do lasu zbędnych opakowań ● zlewy wywoź do najbliższego gospodarstwa.

(Fragmenty książki Krzysztofa Kowalczyka: Podręcznik ekologicznego obowozowania).

**N**ie lubię poniedziałków - pomysłami i przypomniałem sobie że była komedia pod takim tytułem. Ale ja rzeczywiście nie lubię tego dnia. Zazwyczaj w poniedziałek panuje w domu szaleństwo związane ze zbiorami zastępu "Krokodylek" (nie mogę przyzwyczaić się do tej nazwy). Wczoraj było podobnie.

Odpoczywałem właśnie, kiedy pies poinformował mnie, że wraca Magda. Zszedłem więc na dół i otworzyłem drzwi. W progu stała moja córka z włosami rozwichrzonymi na wietrze. W rękę trzymała wielki rulon papierów, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak mapa. Błyskawicznie i niemal odruchowo wspomniałem własne terenowe przegrody z wojska. Nigdy nie byłem asem poligonów a orientacja w terenie pozostawała, delikatnie mówiąc, wiele do życzenia. Dlatego z uznaniem pokiwalem głową i powiedziałem że znam -

Wczwycizysce topografie.  
- Dzień dobry tato, jak zwykle grzecznie przywitało się moje dziecko, po czym doluto filozoficznie - nie sama topografia żyje człowiek, robiliśmy coś znacznie ciekawszego. Ale na razie nie mogę nic powiedzieć, to tajemnica. Jest mama?

- Robi kolację - odpowiedziałam, a Magda wesoło podskakując pobiegła do kuchni. Za chwilę dobiegły stamtąd sześć, smiechy i szelst papieru. Niedaleko pada jabłko od jabłoni - pomyślałem i poszedłem do swojego pokoju.

Wczorsem próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej. Nie mogę nie ujawnić - stwierdziła Teresa - dalał malej słowo krokodylki. To takie obrzędowe słowo honoru w ich zastępie - dodala widząc moje zaskoczenie.

Świat jest pełen tajemnic pomyślałem smętnie i zasnąłem.

Dzisiaj przy obiedzie nastąpił dalszy etap szaleństwa. Zamyślony jałdem wspaniałą zapogą jadogawa. Jagody przypomniały mi lato, zaś szybko rosnącą trawę przed domem,

a trawa to, że trzeba kupić kosiarkę, więc zastanawiałem się intensywnie jaki model będzie najbardziej ekonomiczny. Nagle dotarło do mnie pytanie Teresy:

- Ma być z karczemik czy kontra-faldą?

- Kosiarka?! - zapytałem ze zdumieniem. I z ona i córka zniemochowały. Z ich zdziwionego wzroku wyczytałem, że musiałem powiedzieć coś nie na temat.

- Przeszacuj ja do siebie - wymamrotałem z zazenowaniem.

- Wiem, wiem, musisz porozmawiać z kimś inteligentnym - podstomowała mnie Teresa - Idźmy z Magdą do jej pokoju.

Dałem Atosowi do wyliczenia talerz, Teresa



strasznie tego nie lubi, ale przecież pies też musi mieć coś z życia. Potem gwizdać fałszywie "We are the champions" umyłem naczytnia w strugach wrzającej wody. Wytałem ręce, wygląłem prasę i nawnie sądziłem, że będę mógł pocytać. Wbiegła Magda.

- Tato, czy mógłbys przynieść nam maszynę do szycia?

- Już idę - odpowiedziałem z westchnieniem.

Pokój Magdy wyglądał jak pracownia krawciewka. Na podłodze leżały zwoje szarego płótna, tapczan pokryty był papierowymi wykrojami. Postawiałem maszynę na biurku obok szkieł i srebrnych guzików. Ponieważ jedynym znanym mi terminem krawciewkim było pikowanie, a w razie potrzeby wszystkie dziury szywałem "na okretkę", uznałem, że mo-

ja wydzieda nie będzie tu niezbędna i wyszedłem cicho zamykając drzwi. Nagle zadzwonił telefon. Odbierałem.

- Dzień dobry, Tu Bromba, czy można prosić Przymulka? - usłyszałem podskokowy głos.

- Słucham?! - przypomniały mi się stare żarty telefoniczne i postanowiłem przechytrzyć dowcipniaka.

- Niestety Przymulce przeszacował się do Pacanowa, ale jest Gągula - powiedziałam z powagą. Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Po dłuższej chwili cichy głosik zapytał:

- Przeszacuj, to do mieszkani państwa Wilenskich?

- Poczulem się nieswojo. Nie znam żadnego Bromby, także Przymulca nie kojarzyłem w żaden sposób ze swoją rodziną.

- W rzeczy samej - potwierdziłem - czym mogę służyć?

- Mówi Asia, chciałam rozmawiać z Magdą, w harcerskim mówimy na nią Przymulce.

- Chwileczkę - poprosilem moją córkę, a sam stanąłem w bezpiecznej odległości od telefonu.

- Tato, zapytaj mamę czy patki mają być obrzucone a pliska przestobnowana! Aha, jeszcze czy kolnierz może być zapalony!

Niewiele z tego zrozumiałem. Znow pożałowałem, że nie ma w domu drugiego mężczyzny, który by dzielił ze mną cierpienia. Przypomniałem sobie jednak, że w jednej z książek Borcharta polski oficer marynarki i który nie znał ani słowa po francusku, wydając marynarzom komendy w tym języku wyprawdział statek z portu. Podniosło mnie to na duchu. Dziarsko pomaszerałem do Teresy i przekazałem jej pytania Magdy. Spojrzała na mnie dziwnie i podniosła słuchawkę drugiego aparatu.

Podniosło mnie to na duchu. Dziarsko pomaszerałem do Teresy i przekazałem jej pytania Magdy. Spojrzała na mnie dziwnie i podniosła słuchawkę drugiego aparatu.

Po chwili usłyszałem jak tłumaczy zawilosci szutki krawciewki.

Po angielsku opuściłem korytarz i zamknąłem się w swoim gabinecie.

Ledwo usiadłem przyszła Teresa: - Adamie, nie panietasz, gdzie schowałam białe płótno?

Zachwotałem się. Z białego płótna miały być choć jaski z monogramami. Postanowiłem udawać niezorientowanego.

- Przykro mi, ale nie wiem - od-



powiedziałem, starając się wypaść przekonująco. Teresa znalazła mnie jednak zbyt dżobne. Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, uśmiechnęła się promiennie i już wiedziałem, że jej powiem. Podjąłem jednak negocjacje:

- *Jeżeli sobie przypomnę to pewnie mi coś w tym domo dzieje?*  
- *Szyjemy.*

Zatkaliśmy mię.  
- *Co ty powiesz? A ja myślałem, że zbieracie chrust? Bardzo proszę o więcej szczegółów.*  
- *Siedliśmy przy okrągłym stole (znovu ta symbolika!) i Teresa zaczęła mówić:*

- *Jak wiesz harcerki chodzą w mundurkach. Drużynowa Magdy postanowiła, że dziewczęta będą je szyły we własnym zakresie...*

- *Ala przecież można kupić gotowe...*

- *Przerwałem to zdziwieniem. - Popierzesz dziewczęta się uczą przy tej okazji wykrojów i szyją, po drugie materiał kupiony hurtem jest tańszy, po trzecie szły mundurki wyglądają estetyczniej, zresztą sam zobaczysz, zaraz skończymy.*

- *Skapitułowalem. Przytnośmeliem plotno, Teresa podziękowała i zniknęła w pokójku Magdy.*

- *Do jakiego czasu przyszła i powiedziała:*

- *Zapraszam na pokaz.*  
- *Byłem trochę zły. Całe to zamieszanie mnie denerwowało. - Trzeba było kupić gotowy komplet w sklepie, ile czasu było by oszczędzone - mrużąc pod nosem szedłem za Teresą. Żona nie reagowała na zaczepki, uśmiechając się tajemniczo.*

- *Wszystkie będzie pełno nitek, kolacja jest spóźniona - kontynuowałem litanie skarg. Teresa otworzyła drzwi.*

- *Co może być estetycznego... przerwałem w połowie zdania i zastylem niezłym biblijną żona Lotu. Moja córka wyglądała przepięknie. Zgrabny mundurki śpiący paskiem, biały kołnierzyk a pod nim czarna chusta, szare skarpetki do kolan, białe wyłogi i czarne butki. Włosy splecione w koński ogon i czarny beret zawodniako założony na głowę.*

- *Przesłiznięcie wyglądaś - wykrzyknąłem z zachwytem, a w duchu po raz kolejny stwierdziłem, że moja córka będzie piękną kobietą.*

Adam Wileński

## JUBILEUSZOWY ZŁOT 80-LECIA HARCERSTWA NA WILEŃSZCZYŹNIE, NADANIE SZTAN- DARU ZWIĄZKOWI HARCERSTWA POLSKIEGO NA LITWIE

W dniach 18-22 czerwca br. nad jeziorem Spenglo kolo Podedzriada odbył się Jubileuszowy Złot 80-lecia Harcerstwa na Wileńszczyźnie. Wzięło w nim udział prawie dwieście harcerki i harcerzy z piętnastu drużyn ZHP na L. Obecni byli przedstawiciele Skautingu Litewskiego, ZHR oraz ZHP r.zal. 1918. Podczas uroczystości w dniu 21 czerwca nadczył kapelan wileński harcerski ksiądz Dariusz Stawicki poświęcił sztandar ZHP na L. Oprócz harce-

rek i harcerzy w mszy wzięli udział ambasador RP na Litwie prof. Jan Wiśniewski oraz konstul polski w Wilnie pan Henryk Stawilowy z małżonką. Sztandar ufundowali: harcerki i harcerze wileńszczyznie, ich rodzice, społeczeństwo wileńszczyznie, ks.D.Staniszcz, środowisko motokotwiskie ZHP r.zal.1918, drużyna suchów i harcerzek z Los Angeles, drużyna starszoaharcerska „Nowy świat” z Kanady, 61 WDH „Fidat”.

Sztandar o rozmiarach 100 x 85 cm ma na awersie wizerunek Matki Boskiej Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Wokół sylwetki biegnie napis: „Matko miłosierdzia czuwaj nad nami”. Na rewersie umieszczono w centrum krzyż harcerski i napis Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie.

po mszy na placu apelowym odbył się akt slobowania sztandarowi. Dokonali go Naczelnik Harcerstwa Dariusz Waliczko i Naczelniczka Harcerek Irena Gladka. O świecie dnia 22 czerwca 15 harcerki i harcerzy złożyło przyrzeczenie harcerskie. Niektórzy z wuzszenia liza zakreśliła się w oku. M.D.



ambasador Jan Wiśniewski i wicelider harcerzy

Foto: M. Berman

hm Barbara Fikusz  
czl. Rady Naczelnej ZHR  
Katowice 11 08 92

W 1 numerze „Bratniego Słowa” ukazał się artykuł dra Stanisława Czopowicza poświęcony starszym wiekiem instruktorem harcerskim (instruktorem również jak podkreślono) Artykuł zdumiewający, zwłaszcza jak na tytuł pisma i deklaracje redakcji, jest bowiem w tym samym stopniu arogancki i niefaktowy, co mętny i nieprawdziwy. Arogancja i brak taktu mieszcza się w formie i sposobie pisania i nie będąc ich analizować, wzięliśmy za treść. Dlatego uważam, że artykuł jest mętny? Dlatego, że nie zawiera żadnych konkretnych, nie określa do której z istniejących organizacji harcerskich się odnosi, posługuje się bardzo ogólnymi sformułowaniami w najczystszym PRL-owskim stylu i proponuje prymitywne uproszczone sposoby rozmawiania oraz oceny i kwalifikacji ludzi. Co np. znaczy określenie „nadmiar starszych instruktorów”? I jak konkretnie i jak jest stosunek liczbowy starszych instruktorów do młodszych? Mam powody, że takiego zbawstwa, jak dotąd nie mają nawet Główna Kwatera. Twierdzenie jest więc całkowicie głosłowne.

Argument, że Florian Marciniał został naczelnikiem Szarych Szeregów mając lat 24 można przebić przypominając, że papież Jan XXIII zrewolucjonował Kościół katolicki mając lat blisko 80, a Zygmunta Krasiński został adiutantem następując Ironu francuskiego mając zaledwie 16 lat. Tylko, że taka argumentacja jest pytyka i niemądra. Ani Florian Marciniał nie został naczelnikiem dlatego, że miał 24 lata, ani Angello G Roncalli papieżem dlatego, że zbliżał się do 80-ki, lecz dlatego, że obaj mieli cechy charakteru i umysłu kwalifikujące ich do pełnienia tych funkcji. W tym samym miejscu i czasie tysiące ludzi 24- i 80-letnich nie wykazało się niczym szczególnym.

Autor jednocześnie sugeruje, że starsi instruktorzy nie dopuszczają młodzieży do pełnienia odpowiedzialnych funkcji we władzach ponieważ sami je obejmują i expressis verbis stwierdza, że starszych instruktorów najlepiej byłoby się pozbyć, a jeśli się nie da, to należy ich spacyfikować - powinni siedzieć cicho w kącie i czekać aż zostaną zaproszeni, a jeśli już dosięgną tego zaszczuły, to powinni polutnie wypieknąć jedynie to, czego oczekuje od nich młodzież. Rzeczywistość wygląda jednak tak, że w m ZHR, a w ZHP r.z. 1918 nie można dojść do władzy w drodze zamachu stanu - wszystkie funkcje powyżej drużynowych są obsadzone wyłącznie drogą wyboru. W tej sytuacji każdy, kto ukończy 18 lat (wszyst-

ko jedno kiedy) i jest przekonany, że może wnieść coś pożytecznego do harcerstwa, ma prawo kandydować do tych funkcji, do których czuje się budowany. Wyborcy wybierają takie przekonania i kandydata akceptują lub odrzucają - nikt nie może zostać przewodniczącym, naczelnikiem, czy hufcowym jedynie dlatego, że tego pragnie. Jest to jedna z podstawowych zasad demokracji i praktykowanie jej jest pożyteczne tak dla wybierających jak i wybieranych.

Osoba dorosłego społeczeństwa, że jest „zmaturalizowane”, bezduszne i „biurokratyczne” oraz czynna na własną i wspólną młodzież też jest pozostałością po prymitywizm, socjalistycznym podziale na władzę i masę „mł” (wspaniali i „oni” (okropni). Społeczeństwo nie jest jednostkowym okazem biologycznym, które można opisać i skłasyfikować. Tak jak nie ma dwóch ludzi o identycznych ośrodkach paluk, tak nie ma dwóch identycznych przykładów psychicznych. Jednym z głównych celów wychowania harcerskiego jest budowanie świadomości, że każdy człowiek jest odrębną indywidualnością i jeśli chce się go ocenić, trzeba przyrzeć się z bliska.

Nieprawdą w artykule dra Czopowicza są wszystkie wymienione przez niego punkty dyskwalifikujące jakoby tylko starszych instruktorów. Klamstwo np. zdarza się zarówno przedziałkom jak i starszokom. Można by zaryzykować twierdzenie, że częściej młodym niż starsym, ponieważ przyczyna kłamstwa najczęściej jest strach, a młodzi mają więcej powodów do obaw. Ponadto bywają różne kłamstwa, o czym wychowawca powinien wiedzieć - np. harcerze z Szarych Szeregów przesłuchiwani przez gestapo kamali jak tylko mogli, ale nikt ich z tego powodu nie zdyskwalifikował moralnie. Określenie tego zjawiska jednym słowem jest znów jedynie prymitywizm i uproszczenie.

Powolywane są na swoje zasługi i doświadczenie nie jest immanentną cechą podostęgu wieku. Różnica polega tylko na tym, że jedni wspaniają swoje wspaniałe wycieczki w „AK” czy „Solidarność”, a inni na obozach i imprezach harcerskich. Argument, „wam lepiej bo jestem młodszy” jest równie bezwartościowy jak „wam lepiej bo jestem starszy”. Jak mawiała moja matka przyjaśniczka: „głupota nie wybiera ani wieku, ani wykształcenia”.

Słoność do nadmiernego oddabiania mundurów również nie jest cechą jedynie starszych. Widuje się młodych instruktorów przypominających bogate choinki bożonarodzeniowe, a sposób noszenia wily chust i sznurów świadczy o tym, że mało kto już pamięta i nie zostały one pomysłane ku ozd-

bie, ale dla celów praktycznych i dławiej przy omawianiu regulaminu mundurowego uczono przede wszystkim praktycznego użycia tych przedmiotów.

Kontakty z ministrami i biskupami także są niekiedy potrzebne dla dobra Związku i wymagają taktu, wiedzy, precyzji intelektualnej i talentów dyplomatycznych. Cechy takie całejisty (choć nie wyłącznie) można spotkać u ludzi starszych wiekiem, autora artykułu jednak nie delegowałbym do takiej misji bez względu na to ile ma lat.

Nie chce zanudzać Redakcję polemiką z wszystkim łzami artykułu dra Czopowicza. Chciałbym jednak wykazać jak bezwartościowe i niebezpieczne zarzarem są nazbyt proste kryteria oceny ludzi. Dł Czopowicz proponuje kryterium wiedzy, inni mówią o wyznaniu, pochodzeniu, narodowości... To pociągające, bo łatwe do ustalenia, a wielu ludziom sprawną przemyślenia konstatacją, że w tak oczywisty i prosty sposób są takie „tepsi”. Przyjmowanie takich reguł oceny ludzi przez krajów na śliśkiej drodze prowadzącej do rasizmu.

O tym, jak powinien być instruktor psal już R Baden-Powell (do końca życia nie wycofał się z czynnego udziału w ruchu skautowym). Ten kanon można zmieniać i poszerzać, nie można jednak prymitywizować go i sprowadzać do prostej metody Prostakuta.

Na zakończenie chciałabym zauważyć, że po sposobie w jaki został napisany ten artykuł dr Czopowicz na temat elegancji w harcerskiej raczej nie powinien się wypowiedzieć. Mam nadzieję, że redakcja dla zachowania równowagi zechce opublikować mój list.

CZUWAJ!

P.S. Nieco dziwnie wydaje mi się przywoływanie na początku drogi ducha Brunona Jasińskiego znanego głównie z tego, że był gorącym przyzwilaczem komunizmu, a po ucieśczeniu do Związku Radzieckiego pisywał straszliwe socrealistyczne utwory.

Harce młodzieży polskiej raz jeszcze Zamieszczony w 1 numerze „BS” artykuł Stanisława Czopowicza napisany został w czerwcu 1990 roku, w określonych warunkach politycznych i konkretnej sytuacji w harcerstwie. Do tego momentu teled żył własnym życiem. Opublikowała go poznański gazeta „Kuznia”. Do naszej redakcji tekst dotarł na początku br. jako materiał do wykorzystania.

Uznaliśmy, że jest interesujący i porusza nadal aktualny problem.

Z tego względu zdecydowaliśmy się na jego publikację.

Zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami prasowymi dokonałmy adiacji tekstu. Według autora niekóre z wprowadzonych poprawek zmieniły pierwotną myśl zawartą w artykule. Drukujemy, na prośbę Autora, zmienione fragmenty w ich oryginalnym brzmieniu.

REDAKCJA

Jest:

Metodyka i praktyka harcerska wskazują, że najlepszym zastępowym bywa się w wieku 14-17 lat, przybocznym mając lat 16-19 a drużynowym między 18 a 22 rokami życia.

Powinno być:

Metodyka i aktualna praktyka harcerska wskazują, że najlepszym zastępowym bywa się w wieku 14-17 lat, przybocznym w wieku 16-19 lat, a drużynowym w 18-22 roku życia.

Jest:

Najlepszy szczerpować zaś to taki, który ma nie więcej niż 25 lat.

Powinno być:

Szczerpować najlepiej bywa się w wieku 20-25 lat.

Jest:

Nie ma miejsca w tym artykule na poważne wyjaśnienia, ale zwrócić uwagę, że tylko w tym wieku, stosownie do pełnionej funkcji można:

Powinno być:

Nie miejsce w tym artykule na poważne wyjaśnienia, ale zwrócić uwagę, że tylko w tym wieku, stosownie do pełnionej funkcji odpowiedzialności można:

Jest:

Wszyscy oni muszą pracować z myślą o drużynie i drużynowych, nie mogą ilością, rutyną i pomysłami przytłaczać młodszych, a więc nie powinno być ich więcej niż kilka procent ogółu instruktorów pracujących z harcerzami.

Powinno być:

Wszyscy oni muszą być dla drużyny i drużynowych, nie mogą ilością, rutyną i pomysłami przytłaczać młodszych, a więc nie powinno być ich więcej niż kilka procent ogółu instruktorów pracujących w drużynie.

Jest:

Po jednym-dwóch spotkaniach nie pamięta imion, nazwisk, numerów drużyn rozmówców.

Powinno być:

Po jednym-dwóch spotkaniach nie pamięta imion, nazwisk i drużyn rozmówców.

Jest:

Najważniejszym zadaniem starszych instruktorów, doświadczonej, z zasługami, jest udowadnianie swoim życiem, że idea-

ły są coś warte, do czegoś się przydały np. w rodzinie, jako ojciec lub matka, w pracy za wodowej, na uczelni, w działalności politycznej, kulturalnej, artystycznej, w posłudze religijnej, bliźnim, niekoniecznie uczestnicząc w pracy harcerskiej.

Powinno być:

Najważniejszym zadaniem starszych instruktorów, doświadczonej, z zasługami, jest ukazywanie swoim życiem, że ideały są coś warte, do czegoś się przydały, ukazywanie stosownie do wieku, a więc w rodzinie jako ojciec lub matka, w pracy zawodowej, na uczelni, w działalności politycznej, kulturalnej, artystycznej, w posłudze religijnej, bliźnim, niekoniecznie uczestnicząc w działalności organizacji harcerskiej.

Jest:

Trzeba mieć po harcersku oczy i uszy szeroko otwarte, aby sprostać dążeniom młodzieży do rozrządzenia sobie własnymi siłami.

Powinno być:

Trzeba mieć po harcersku oczy i uszy szeroko otwarte, aby sprostać dążeniom młodzieży do porządzenia się czasem we własnym gronie.

Jest:

- bronić ich ideałów, spontaniczności, niezależności, przekory, buntowniczości, przed zakusami zmateriałowzanego, bezdusznego, biurokratycznego, dorosłego i poważnego społeczeństwa.

Powinno być:

- bronić ich ideałów, spontaniczności, niezależności, przekory, buntowniczości, przed zakusami zmateriałowzanego, bezdusznego biurokratycznego, na 35% demokratycznego, dorosłego i poważnego społeczeństwa.

Jest:

Trzeba też im pomagać w dorastaniu do przechodzenia na kolejne funkcje harcerskie.

Powinno być:

Trzeba też im pomagać w dorastaniu do przechodzenia na kolejne funkcje-obowiązków harcerskie.

Jest:

Starszy instruktor swe powinności czyni dyskretnie, jakby mimochodem.

Powinno być:

Starszy instruktor swe powinności czyni dyskretnie, jakby „mimochodem”, trochę jakby „z boku”.

Jest:

brak daty

Powinno być:

Warszawa, czerwiec 1990 r.

● Otrzymałmy korespondencję od dh. Wiesława Kukli z Poznania.

Autor listu przekaż nam uzupełnienie do artykułu „Widmo skautingu krąży po Europie Wschodniej” z numeru 1 „BS”:

Czecho-Słowacja

Harcerstwo Polskie w Czecho-Słowacji działa na Zaolziu od grudnia 1989 roku. Zostało zalegalizowane w dniu 17 lutego 1991 roku jako samodzielna organizacja. Kontynuując działalność zapoczątkowaną w 1912 roku. Wtedy przy Polskim Gimnazjum w Orłowej koło Ostrawy powstała pierwsza drużyna skautowa. Praca harcerska od 1924 roku była prowadzona w ramach organizacji HPC, w federacji z czeskim Junakiem. Po maju 1945 roku podejmowano kilka prób reaktywowania harcerstwa polskiego, które koło były przy różnym komunistycznym likwidowane. Obecnie istnieje kilka hufców harcerzy i harcerki oraz liczne gromady zachowe. Wydawane jest pismo „Nasza Gazetka” o bardzo ciekawej treści – redaktor Bohdan Prymus.

Naczelnik HPC im Władysław Szebel, Terlicka 63/391, 73535 Havírov Hlmi Sucha, Czecho-Słowacja.

Węgry

W ramach Węgierskiego Związku Skautowego działa Drużyna Harcerska im. Józefa Bema. Drużynowy – Stanisław Gwiżdżalewicz, Nador Utca 34.11.1, 1051 Budapest V, Węgry.

Druh Kukla poinformował nas również o powstaniu Społecznego Ośrodka Dokumentacji i Badań Dziejów Harcerstwa na Obczyźnie z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim. Podajemy adres do korespondencji:

na rachunek  
PKOBP IX O/W-wa  
ul. Nowogrodzka 35/41  
nr 1599-32157-132-3  
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

\* Redakcja dziękuje Panu Waldemarowi Książkowi (gwik kapral AK „Waldek”) za nadesłany wiersz.

WATRA ŚPIEWNIK



Śpiewnik Harcerski

- zbiór około 300 piosenek harcerskich, historycznych, turystycznych, piosenek z treścią oraz religijnych
- teksty z chwytami gitarowymi oraz dla początkujących - tabela chwytów gitarowych
- wielobarwny układ działów ułatwiający odszukanie właściwej piosenki
- przydatny dla wszystkich - od zucha do seniora
- estetyczny, trwały, wygodny w użyciu - przetrwa niejedną harcerską przygodę

Zamówienia prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo „WATRA”  
60-768 Poznań ul. Matejki 39/5  
tel.(0-61)411-856, 662-300

Śpiewniki wysyłamy w terminie 1 tygodnia od otrzymania zamówienia za zaliczeniem pocztowym + koszty wysyłki. W zamówieniu prosimy podać ilość zamawianych śpiewników, rodzaj okładki (miękką lub sztywną), adres i dokładne dane osoby lub środowiska zamawiającego oraz telefon kontaktowy.

	Cennik:		
ilość egzemplarzy	oprawa miękka	oprawa sztywna	
1-10	30.000	45.000	
11-50	28.500	43.500	
51-100	27.000	42.000	
pow.100	25.000	40.000	

Prenumerata

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z portafizem wynosi: Polska i Europa Wschodnia – 20 000 zł. Europa Zachodnia – 2 £ USA i reszta świata – 4 \$ Prenumerata do końca 1992 roku (8 numerów) wraz z wysyłką: Polska i Europa Wschodnia – 140 000 zł. Europa Zachodnia – 15 £ USA i reszta świata – 30 \$

Odcinek dla Poczty

Zi.....  
Słownie złotych: .....

Wpłatający-imię:.....  
nazwisko:.....  
ulica:.....m:.....  
kod:.....miasto:.....

datownik  Oplata   
podpis przyjm. zł. ....

Odcinek dla posiadacza rachunku

Zi.....  
Słownie złotych: .....

Wpłatający-imię:.....  
nazwisko:.....  
ulica:.....m:.....  
kod:.....miasto:.....

na rachunek PKOBP IX O/W-wa ul. Nowogrodzka 35/41 nr 1599-32157-132-3 z dopiskiem „Bratnie Słowo”

datownik  Oplata   
podpis przyjm. zł. ....

Potwierdzenie dla wpłacającego

Zi.....  
Słownie złotych: .....

Wpłatający-imię:.....  
nazwisko:.....  
ulica:.....m:.....  
kod:.....miasto:.....

na rachunek PKO BP IX O/W-wa ul. Nowogrodzka 35/41 nr 1599-32157-132-3 z dopiskiem „Bratnie Słowo”

datownik  Oplata   
podpis przyjm. zł. ....



## Harcerska Agencja Filmowa

Kraków ul. Żelachowskiego 6 m.9  
 oferuje usługi: realizacja reportaży, filmów dokumentalnych i reklamowych,  
 montaż elektroniczny, opracowanie plastyczne i dźwiękowe filmów.  
 HAF posiada w sprzedaży filmy o tematyce harcerskiej  
 (m.in. film ze Złotu 70-lecia na Błoniach Krakowskich w 1981 roku).

**UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA!**

265 WLDH-y „Skrzydła” oferuje do sprzedaży po niezwykle atrakcyjnej cenie książkę Kazimierza Gołby „**Wieża Spadochronowa**”. Cena: 3000 zł (plus koszty wysyłki pocztowej). Powyżej 20 sztuk - 2000 zł, powyżej 30 sztuk - 1500 zł.

kontakt: phm Michał Synowiec ul. Egipska 5 m.1 03-977 Warszawa

**UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA! UWAGA! OKAZJA!**

### DRUHO, DRUHU !!!

Chcesz zostać kolporterem „Bratniego Słowa”? Jeśli tak – zgłoś się do nas: redakcja ul. Piwna 44 00-265 Warszawa tel. 31-37-33 (pon.-śr.-pt. godz. 17.30-19.00) fax. 635-96-99.

Prowizja w zależności od ilości sprzedanych egzemplarzy wynosi:

10 – 50 egz.	20 %
50 – 100 egz.	25 %
powyżej 100 egz.	30 %

Termin płatności wynosi TRZY TYGODNIE

Wpłacający powinien wypełnić wyraźnie i czytelnie wszystkie trzy części blankietu długopisem, atramentem, drukiem lub piśmieniem maszynowym i złożyć blankiet wraz z gotówką w urzędzie pocztowym

#### WPLACAM ZA

1 numer – 20 000 zł
4 numery – 75 000 zł
8 numerów (prenumerata wszystkich numerów w roku 1992) 140 000 zł

**PROSIMY O ZAKREŚLENIE ZAMÓWIENIA  
DZIĘKUJEMY**

#### WPLACAM ZA

1 numer – 20 000 zł
4 numery – 75 000 zł
8 numerów (prenumerata wszystkich numerów w roku 1992) 140 000 zł

**PROSIMY O ZAKREŚLENIE ZAMÓWIENIA  
DZIĘKUJEMY**

Odpowiedzialność za myłne wypełnienie blankietu ponosi wyłącznie wpłacający

# Wróbel

Oto za pośrednictwem książki Juliusza Bohdana Deczkowskiego do harcerskiego panteonu wkracza jeszcze jedna postać. Uśmiechnięty, zawadiacki siedemnastolatek -

„Wróbel” - Jurek Horczak, członek Szarych Szeregów. Opowieść o jego życiu w ciężkich czasach okupacji, o harcerskiej i dwyersyjnej służbie snuje jego szkolny przyjaciel, a później także druh z trzeciej drużyny plutonu „Sad”. Braura, odporność psychiczną i pomysłowość Jurka, który potrafił przewozić karabiny maszynowe pod płaszczem, jadąc tramwajem w wagonie dla Niemców - bo tak jest bezpiecznie - imponowały kolegom lecz jednocześnie budziły niepokój... Czy właśnie tak trzeba? Wróbel nie cofnął się przed żadnym zadaniem: w jego domu, po aresztowaniu matki, mieszcił się magazyn broni. Którejś nocy osłaniając odwrót młodszego brata Tolka stoczył zwycięską potyczkę i wymknął się niemieckiej obławie. Zniknął jako jeden z pierwszych, aresztowany przez gestapo, przeschwiewany na Pawiaku. Nie wiadomo dokładnie kiedy i w jakich okolicznościach zginął, ale była to z pewnością śmierć godna żołnierza. Na kartach książki pojawiają się dziś historyczne już postaci i wydarzenia w kontekście osobistych przeżyć autora - pełne grozy dni spędzone wraz z bratem w celi dla „młodociągniętych” na Pawiaku, gawęda „Zoski” na harcerskim oplatku w 1942 roku, akcje bojowe GS. Na nowo możemy przeżyć znane nam już z „Kamieni na szaniec” i innych książek fakty i sytuacje. Wspomnienie o przyjacielu (taki jest podtytuł książki) to jeszcze jedna próba wydobycia z zapomnienia postaci

zwykłej i niezwykłej zarazem - chłopca, którego losy nie mogły potoczyć się inaczej niż dzieje jego pokolenia. Postacie z tamtych lat, rówieśnicy dzi-

S  
L  
O  
W  
O

dowiedza K.K. Baczynskiego z „Zoski”  
**Juliusz Bogdan Deczkowski**  
 „Laudański”



„Wróbel”  
 z „Kamieni na szaniec”

mał odwrócić 17 lat

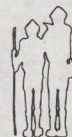
do dziś nie wiadomo, jak zginął

korzystałony z lokali, które znał, wiedząc, że nie stracił



siejszych harcerzek i harcerzy otoczeni są w naszych środowiskach szacunkiem, o ich bojowych wyczynach opowiada się z pietizmem i zachwytem. Czy jednak wybierając bohatera drugiego spośród harcerzy - członków Szarych Szeregów potrafimy odpowiedzieć sobie na pytanie jak postępowałby na Pojuzrze? Książka druha Deczkowskiego, uważnie czytana, może pomóc w zrozumieniu, że barwne obrazy walki oglądane w filmach, opisywane w książkach to jednostronny obraz, a bravurowy konspirator „Wróbel” to jednocześnie zatroskany starszy brat, tęskniący za ojcem wziętym w Starobielsku i zabraną przez gestapo matką syn, wierzący przyjaciel i kolega.

Agnieszka Ogrodowczyk



**BRATNIE SŁOWO**  
pismo harcerskie

WYDAWCA  
Fundacja Harcerska  
imienia Olgi i Andrzeja  
Małkowskich  
ul. Piwna 44  
00-265 Warszawa

FUNDATORZY  
Andrzej Suchocki, Piotr Szczępiński,  
Leszek Truchlewski, Wojciech Wróblewski  
DYREKTOR BIURA FUNDACJI  
Marta Sulowska  
Konto Fundacji PKO BP IX O/W-wa  
ul. Nowogrodzka 35/41  
nr 1599-321570-132-3  
z dopiskiem „Bratnie Słowo”

REDAGUJE ZESPÓŁ:  
Michał Butkiewicz (red. nacz.)  
Hanna Budzisz, Magdalena Folc  
(sekr. red.), Agnieszka Ogrodowczyk

Adres redakcji: ul. Piwna 44  
00-265 Warszawa  
tel. 31-37-33, fax 635-96-99

Dyżurni redakcji:  
pon. śr. pt. 17<sup>h</sup>-19<sup>h</sup>

Opracowanie graficzne i łamanie  
Studio Linea  
Druk

AKTYDENS Warszawa, ul. Szpitalna 8

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zatrzymuje sobie prawo skrótu i poprawek redakcyjnych.

Ceny reklamowe wnetrz: numeru:

A4	500.000 zł
1/2 A4	250.000 zł
1/4 A4	125.000 zł
1/8 A4	60.000 zł
1/16 A4	30.000 zł

W przypadku ponawiania reklamy udzielamy rabatów od 10% do 30%.

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku Poczta Polska zrobiła nam sporą niespodziankę, wydając serię czterech znaczków o tematyce harcerskiej. Nawigując do tego wydarzenia chciałym przybliżyć czytelnikom historię motywów skautowych i harcerskich w filatelistyce.

Pierwszy znaczek o tym motywie ukazał się w 1918 roku, u naszych południowych sąsiadów. Na tle czeskosłowackiego godła narodowego znajdował się nadruk poczty skautowej.

W okresie międzywojennym najwięcej znaczków symbolizujących idee skautingu (około 20 sztuk) wydała Rumunia. Począwszy od 1933 roku nowe edycje znaczków pocztowych uświetniały wszystkie kolejne światowe Jamboree, a także wiele lokalnych zlotów i konferencji skautowych. Myślę, że niewielu naszych czytelników, szczególnie spośród młodszego pokolenia wie, że po raz pierwszy harcerz polski pojawił się na znaczkach w 1938 roku zatytułowanym „Powrót Zaolzia do Macierzy”. Po wojnie motywy harcerskie powróciły trzykrotnie. Po raz pierwszy na początku lat pięćdziesiątych, za czasów OH PL, a następnie w 1969 roku. Wtedy to, z okazji alertu Naczelnika ZHP, ukazała się seria składająca się z trzech znaczków, z emblematem krzyża harcerskiego i hasłem „Praca – Obrona – Famiec!”. W 1984 roku, w czternastą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego wydano nową serię znaczków harcerskich. Jeden z nich przedstawiał żołnierzy harcerskiego batalionu „Parasol”, a inny uzupełniony rysunkiem pieczęci z lilijką, prezentował harcerza Szarych Szeregów z powstającej poczty polowej.

Ostatnia seria, o której wspominałem na początku artykułu powstała na zamówienie Ministerstwa Łączności. Jej myślą przewodnią miało być ukazanie źródeł harcerskiej tradycji: służby na rzecz utworzenia i odbudowy niepodległej Polski, walki o jej wolność w latach II wojny światowej. O ile wybór motywu oddającego wojenne tradycje harcerstwa nie stanowił problemu – symbolem walki Armii Krajowej i Szarych Szeregów było i pozostanie Powstanie Warszawskie, o tyle zobrazowanie dwóch pierwszych etapów okazało się trudne. Ostatecznie twórca serii p. Maciej Piekarski zdecydował się na ukazanie tego

okresu historii harcerstwa poprzez postacie założycieli ruchu: Roberta Baden-Powella i Andrzeja Małkowskiego. W pierwotnej wersji obie postacie miały znajdować się na jednym znaczku, jednak ze względu na koncepcję plastyczną powstały dwa osobne. Okres II Rzeczypospolitej również okazał się trudny do zilustrowania; materiały fotograficzne dotyczące tych lat z powodów technicznych nie mogły być wykorzystane, poza tym niewiele z nich reprezentowało tematykę harcerską. Ostatecznie autor serii zdecydował się wykorzystać fragment obrazu Wojciecha Koszaka „Straż na Wisła” jako najlepiej oddającej atmosferę tamtych lat.

Powróćmy teraz do skautingu. Najpopularniejsza postacią, bardzo często pojawiającą się na znaczkach, wydawanych na całym świecie jest oczywiście gen. Robert Baden-Powell. Po raz pierwszy możemy go ujrzeć na wydaniu z 1900 roku, a więc jeszcze przed powstaniem skautingu, upamiętniającym obronę Mafekingu. Od tego czasu znana wszystkim skautom i harcerzom ogorzała twarz, osłonięta charakterystycznym kapeluszem, wielokrotnie pojawiała się w filatelistyce. Również żona Naczelnego Skauta Świata – Lady Olave doznała się znaczków ze swoją podobizną. Po raz pierwszy jej twarz ozdobiła znaczek wydany na Haiti w 1961 roku. Najciekawsze z dotychczas wydanych znaczków o tematyce skautowej to samoprzylepna, odporna na wilgotne powietrze seria z Wyspy Norfolk (1978 r.) o znaczkach nawiązujących do zarysu tej wyspy, duża seria 12 znaczków Sierra Leone z 1969 roku, w kształcie różnie szlifowanych diamentów i wreszcie trójwymiarowe znaczki Ajmana (nazwa jednego z Emiratów Arabskich) z 1972 roku. Skauting jest jednym z trudniejszych tematów w filatelistyce, zebrane kolekcje nie jest łatwe i wymaga wielu starań i cierpliwości. Jednak kolekcjonując znaczki mamy szerokie spojrzenie na aktualne tendencje w światowym skautingu. Znaczki przybliżają nam historię, ukazują specyfikę tego ruchu w różnych zakątkach świata.

Witold Dobrzyński



1. Światowe Jamboree – Holandia 1937 r.

2. 50 lat Skautingu 1928-1978 wyspa, Norfolk.

3. Narodowe Jamboree Indonezji – 1955 r.

4. 76 rocznica powstania Skautingu Światowego 1907-1983, Paragwaj

5. 16 Światowe Jamboree – Australia 1987-1988.

6. Narodowe Jamboree Indonezji – 1955 r.

7. 22 rocznica Skautingu na Haiti.

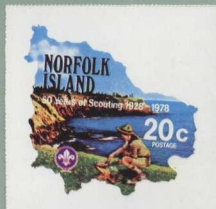
8-11. Najnowsza seria polskich znaczków harcerskich: 8. Robert Baden-Powell 1857-1941.

9. Andrzej Małkowski 1889-1919.

10. Straż nad Wisłą 1920.

11. Szare Szeregi 1944.

12. 2.X.1938-Powrót Zaolzia do Macierzy.



AS WYWIADU GRU – ZYJĄCY Z WYROKIEM ŚMIERCI  
UJAWNIA  
SOWIECKI PLAN PODBOJU EUROPY



AUTOR  
BESTSELLERÓW  
LODOŁAMACZ  
AKWARIUM

KSIĘGARNIA FIRMOWA  
ul. Piwna 44, Warszawa  
tel. 635 96 99  
DZIAŁ HANDLOWY  
ul. Żelazna 67, tel. 24 39 99  
Fax 207092

EDITIONS SPOTKANIA

